

Rodzina

2. X. 1960
Nr 13 • ROK I
WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





NA XVII NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU
DUCHA ŚW.

O NIEGO czasu: Przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczony w Prawie, kusząc Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej (Powt. Pr. 6,5), To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego (Kapl. 19, 18). Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy.

A gdy się zebrali faryzeusze, zapytał ich Jezus mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: Jako tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem nóg Twoich (Ps. 109, 1). Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem jego? A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać.

(Św. Mateusz 23, 35—46)

DWA momenty wymagają wyjaśnienia w dzisiejszej perykopie ewangelijnej. Pierwszy dotyczy największego przykazania w Prawie, a drugi synostwa Mesjasza.

Od chwili triumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy ataki ze strony faryzeuszów i saduceuszów nie ustawały ani na chwilę. Czałowano na Jezusa wszędzie, a gdy się pojawił natychmiast stawiano podchwytliwe pytania. Już rozwiązał Jezus problem daniny cesarskiej, kwestię zmartwychwstania wysuniętą przez saduceuszów, gdy nagle padło nowe pytanie: „które przykazanie jest w Prawie największe?” (Mt. 22,36), lub „które przykazanie jest pierwsze?” (Mk. 28). Zwróćmy uwagę na fakt, że w pytaniu tym nie chodzi o największe przykazanie spośród dziesięciorga przykazań, ale o największe, lub pierwsze w Prawie, czyli w Torze Mojżesza. Prawo składało się z 248 nakazów i 366 zakazów, czyli razem z 614 przykazań. Były to różne przykazania, np. „kto uderzy ojca swe-

go, albo matkę swoją — śmiercią ma być karany” (Wyj. 21, 15), „żadnej wdowy ani sieroty gnębić nie wolno” (Wyj. 22,21), „nie miej nienawiści do brata twego, i nąpominaj bliźniego twego, abyś nie był współwinnym jego grzechu” (Kapl. 19,17) itp. Pytający był ciekaw, które spośród 614 przykazań postawi Jezus na pierwszym miejscu uznając je za najważniejsze, zwłaszcza, że rabinii dzielili sztucznie przykazania na ważniejsze i mniej ważne, na większe i mniejsze.

Odpowiedź Jezusa nie była zaskoczeniem, gdyż już parokrotnie wskazywał na przykazanie miłości Boga i bliźniego jako na naczelny obowiązek każdego człowieka. Taką odpowiedź daje i tym razem pytającemu. Dyskusja się nie rozwinęła. Być może dlatego, że spodziewano się innej odpowiedzi. Może dlatego, że Jezus zagadnął obecnych o coś innego.

Zapytał mianowicie, co sądzą o Mesjaszu, z jakiego rodu ma pochodzić?

Wiadomo, że pokoleń było w

Miłość podstawą

POJĘCIE „miłość” ma wiele synonimów i wiele odmian. Jest to pojęcie boskie, bo często Boga nazywamy Miłością, ale zarazem i ludzkie, bo do ludzi się odnoszące i regulujące stosunki międzyludzkie. Wprawdzie ludzie terminem „miłość” określają bardzo często fizyczne poruszenie zmysłów, ale na „miłości” Bóg oparł życie na ziemi.

Wszystko co Bóg uczynił, uczynił z miłości do człowieka. Nawet Druga Osoba Boska — Jezus Chrystus zstępuje na ziemię tylko z miłości: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał...” (Jan 13, 16) — mówi ewangelista. I Jezus Chrystus całą swoją „Ewangelię”, oparł właśnie na miłości.

Znamieniem miłości, o której mowa w księgach Nowego Testamentu, jest pełne zrozumienie drugiego człowieka. Jest ona jakby odczuciem potrzeb i wewnętrznych stanów bliźniego.

Chrystus Pan „miłość” stawia ponad wszelkie prawa, bo uważa je za największe przykazanie w całym prawodawstwie Bożym. „I zapytał Go jeden z nich, uczony w Prawie kusząc go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie?” Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego... To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne, jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy. (Mt. 22,35—40).

Miłość bliźniego głoszona przez Jezusa

i czynem przez Niego samego poparta obejmuje całego człowieka jako takiego i wszystkich ludzi.

Chrystus Pan czego naucza, to potwierdza dowodami, niezbitymi argumentami w postaci różnych cudów i pełnego zrozumienia człowieka. Przecież z miłości do człowieka, aby wybawić z kłopotu gospodarza, spełnia pierwszy cud w Kanie Galilejskiej, a za nim idzie cały szereg innych: uzdrowienie, odpuszczanie grzechów, karmienie głodnych, nawet wskrzeszanie umarłych.

Jezus nikim nie gardził, do każdego miał otwarte serce i błogosławiące dłonie, szedł i jadł przy jednym stole ze wszystkimi, nawet z tymi, których opinia publiczna potępiała odrzucała lub nawet na śmierć skazywała. Tak było z celnikami, których naród żydowski nienawidził, tak było z niewiastami upadłymi, jawno grzeszącymi, tak było również i z jawnymi lub ukrytymi wrogami. Dlaczego? Bo „jako chcecie, aby wam ludzie czynili, tak i wy czyńcie” (Łk. 6,31). „A miłować ze wszystkiego serca, ze wszystkiego umysłu, ze wszystkiej duszy i z całej siły i miłować bliźniego jako siebie samego więcej znaczy niż wszystkie całopalenia i ofiary” (Mt. 12,33) — odpowiada Jezus.

Św. Paweł komentując powyższe Prawo miłości bliźniego, mówi: „Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prociotwa się skończy, choć zniknie dar języków, choć przemienie wiedza. (I Kar. 13,8). I dalej nawołuje: „Starajcie się o miłość” (I Kar. 14,1), „albowiem w Chrystusie Jezusie ani obrzezanie nic nie

Izraelu dwanaście. Bóg wybrał pokolenie Judy (Rodz. 49, 8-10), a w pokoleniu tym ród Dawida (2 Sam. 7,12), który miał nie wygasnąć, aż do chwili wydania na świat Mesjasza. Ta tradycja znana była każdemu Izraeliccie, toteż zapytani przez Chrystusa zgodnie odpowiadają, że Mesjasz ma być potomkiem Dawida. Jezus nie neguje prawdziwości odpowiedzi, ale pyta dalej, cytując psalm 110. Treść pytania jest następująca: czy Mesjasz będzie li tylko zwyczajnym potomkiem Dawida? Gdyby tak być miało istotnie, wówczas Dawid nie nazywałby Go swym Panem:

„Rzekł Pan do Pana mego:

— Usiądź po prawicy mojej.

Ja zaś położę nieprzyjaciół

Twoich.

Jako podnóżek pod Twe stopy”.

Skoro zaś Dawid nazywa Mesjasza swym Panem, to czyż ów Mesjasz może być zwyczajnym jego potomkiem? A przecież psalm jest niezbitcie Dawidowy, na co wskazuje jego nagłówek: pieśń

Dawidowa, a nadto mesjański, gdyż takie było przekonanie samych Izraelitów. Mesjasz będzie więc potomkiem Dawida, co do pochodzenia, lecz godnością swą wynikającą z bóstwa nieskończonego większym będzie od swego protoplasty co do ciała Dawida. Będzie Bogiem, a więc także Panem samego Dawida.

Niestety, nikt z obecnych nie umiał dać Chrystusowi takiej odpowiedzi. Nie wierzone, w prawdopodobieństwo tak prostej interpretacji, chociaż z drugiej strony oczekiwano czasów mesjańskich. Ta postawa niedowiarstwa musiała zrodzić tragedię wielkopiętkową, a później zwycięstwo wielkanocne. Od owej chwili stało się jasnym że wiele spośród 614 przykazań Prawa Mojżeszowego musi zniknąć w cieniu przykazania miłości Boga i bliźniego, które jako podwalina Nowego Prawa oładnęło umysłami i sercami tych, co uznali w Synu Dawidowym prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka.

Ks. dr A. NAUMCZYK

nowego zakonu

znaczy, ani jego brak, ale wiara przez miłość czynna" (Gal. 5,6), „bo cały Zakon wypełnia się w tym jednym powiedzeniu: „Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego" (Gal. 5,14). „Nikommu nic nie bądźcie dłużni, jeno abyście się nawzajem miłowali, kto bowiem bliźniego miłuje, Zakon wypełnił" (Rzym. 13,8).

Zresztą wszyscy Ewangelisci i Apostołowie idąc i głosząc Dobrą Nowinę ponad wszystko stawiają na pierwszym planie miłość bliźniego, której pełnią jest Zakon. Św. Jan mówi: „Przez to dają się poznać synowie Boży i synowie diabelscy. Każdy, kto nie jest sprawiedliwy i nie miłuje brata, nie jest z Boga" (I J 3,10). Zawsze też pamiętają słowa Zbawiciela: „Przykazanie nowe daję wam, jakom ja was umiłował, abyście się i wy wzajemnie miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami, moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu" (Jan 13,34—35). To też ów rozkaz Chrystusa, aby całe nauczanie oprzeć na Prawie czynnej miłości bliźniego przemienia się w apostołski okrzyk: „Starajcie się o miłość", „Trwajcie w miłości braterskiej" (Hebr. 13,1). A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość osłania mnóstwo grzechów" (I Piotr 4,8) — woła św. Piotr.

Pierwsi chrześcijanie na czele ze swoimi nauczycielami — Apostołami starają się na wszelki możliwy sposób w życie codzienne wcielić naukę Chrystusową o miłości wzajemnej. Wyzbywają się nawet własności

prywatnej na rzecz wspólnoty społecznej, gminny chrześcijańskiej. „A wszyscy, którzy wierzyli, byli razem i mieli wszystko wspólne".... A mnóstwo wierzących miało jedno serce i jedną duszę i nikt z nich tego, co miał, swoim nie nazywał, ale wszystko mieli wspólne... Bo nie było między nimi nikogo w niedostatku. Albowiem ci, którzy posiadali rolę albo domy, sprzedawali je, a przynosili zapłatę za to, co sprzedawali" — stwierdzają Dzieje Apostolskie (2,44,4,32,34).

Dlaczego pierwszych chrześcijan, którzy życie swoje prywatne i społeczne oparli na Ewangelii, cechowała taka jedność? Św. Paweł mówi, że „wszyscy stanowimy jedno ciało w Chrystusie, a brani z osobna jesteśmy członkami jedni drugich" (Rzym. 12,5). Stąd całą społeczność chrześcijańską winna cechować jedność i miłość. Niestety. Późniejsze chrześcijaństwo zapomniało o największym przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Historia dziejów chrześcijaństwa wieków średnich i nowożytnych najwyraźniej świadczy, że miejsce „miłości" zajął egoizm, który pchnął narody na drogę walk nienawistnych. Dlatego chrześcijaństwo straciło na swej atrakcyjności i zostało zahamowane jego apostołstwo misyjne. Zadaniem więc naszego czasu i naszego Kościoła jest przywrócić temu nakazowi Chrystusa właściwy jego charakter w codziennym dzisiejszym życiu. Ewangelia nigdy się nie dezaktualizuje, gdyż jest dla wszystkich narodów i na wszystkie czasy.

JÓZEF BARANOWSKI

NOKTURN

Miedziany sierp księżycy płonie
Rudym odblaskiem u podnóża
Skal, przesyconych żarem słońca.
Wiatr — rozpiął mroczne żagle burzy —

Chłosty błyskawic krwawe pręgi,
Kruszą się z trzaskiem w deszczu iskier
Cisza porośła rdzawym chwastem.
Świt drzemie w stepie smutkiem błyskim:

Jak tabun koni pędzi wicher,
Step życia dudni w gaszczach mroku —
Szumi wezbrana fala nocy
Jak bystry, srebrny nurt potoku.

Gwiazdy przepluskam w toń spadają
I sycząc — gasną spłomieniałe;
Na stepie życia świt się rodzi
Nie wyczuwalną ciszą binłą —

Oto pojąłem prawdę Twoją,
Która wezbrała życia tonem
Otom wyspiewał ją przed Tobą
Ludzkiego serca ciężkim dzwonem.

I z głębokości smutku wołam:
Objaw się duszy mojej, Panie.
Nie ciemną nocą rozwichrzoną,
Wywiedź mnie z stepu —
W czasie świtania —

Nasyć mnie mową trzciny nadbrzeżnych
Co szumią wiatrem kołusane —
Nie iżbym wołać miał ku Tobie:
Zstąp z wyżyn niebios, Panie, Panie,

Lecz żebym pojął cel nakazu
I nie rósł trzcina nadłamana
Ogarnij głębie duszy mojej
Płomieniem niebios Twoich, Panie.

KOŚCIOŁY CHRZEŚCIJANSKIE WALCZA O POKÓJ

Na jeszcze w świecie, również w Polsce, pewne grupy ludzi, którym się wydaje, że sprawa uratowania ludzkości przed nową, straszliwą, nuklearną wojną, to sprawa tylko polityczna. Na tej podstawie uważają też walkę o pokój, obowiązek czy prawo rządów. Tymczasem, zwłaszcza dzisiaj, kiedy ewentualna wojna zniszczyć by mogła ludzkość w ogóle, przeciwdziałanie jej wybuchowi, więc walka o pokój, obowiązuje nie tylko rządy poszczególnych państw, ale cała ludzkość. Z tej też racji walka o pokój przestała być sprawą tylko polityczną, stała się sprawą ogólnoludzka, również moralna, owszem i religijna.

W dniach 6-9 września br. w Pradze obradowała, już po raz trzeci Chrześcijańska Międzynarodowa Konferencja Pokoju. Wzięły w niej czynny udział delegacje ze Wschodu i Zachodu Kościołów prawosławnych, protestanckich i starokatolickich — z 27 państw w liczbie ok. 200 delegatów; delegacja polska składała się z 11 osób, w tym dwóch przedstawicieli Kościoła Polsko-Katolickiego. Tematem trzydniowych obrad była walka o pokój, rozważana w różnych aspektach, przede wszystkim jednak jako obowiązek wierzących. Tak, wyraźnie stwierdzono, że obowiązkiem Kościoła, wpływającym z Ewangelii, jest uznać pokój bez jakiegokolwiek przymiotników, jako cenny skarb moralno-religijny, a walkę o jego zachowanie i utrwalenie za bóg święty. A chociaż w dyskusjach padaly również głosy o tendencyjnym zabarwieniu politycznym w ostatecznym wyniku, w głosowaniu jednomyślnie przyjęto uchwały i rezolucje stwierdzające, że pokój jest dzisiaj poważnie zagrożony przede wszystkim ze strony odwetowego obzoru Adenauera, jego sprzymierzeńców i popleczników. Ze należy zaprzestąć prowadzenia zimnej wojny, zgodzić się na współistnienie różnych systemów społeczno-politycznych, zaprzestąć wyścigu zbro-

jeń, przeprowadzić powszechne rozbrojenie i to przede wszystkim w pierwszym rządzie przez zniszczenie zapasów broni nuklearnej i zakaz jej produkcji na przyszłość. Wyrazem zewnętrznym jednomyślnie postawionej przez przedstawicieli różnych Kościołów Chrześcijańskich Zachodu i Wschodu były uchwalone i wysłane rezolucje mocno siaławiające wyżej wyliczone sprawy do Organizacji Narodów Zjednoczonych i przywódców państw wielkich czterech mocarstw.

W III Chrześcijańskiej Międzynarodowej Konferencji Pokoju w Pradze udział wzięli zwierzchnicy następujących Kościołów Chrześcijańskich w Polsce: Biskup Ordynariusz Kościoła Polsko-Katolickiego, Biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Biskup Kościoła Prawosławnego, Superintendent Kościoła Reformowanego i in. Delegacja polska czynnie przyczyniła się do pozytywnych wyników Konferencji, a uczyniła tak, bo Kościoły, które reprezentowała, już dawno i dzisiaj również uznały walkę o pokój również za swoją świętą wyznaniową sprawę. Po tej Konferencji jeszcze wzmożemy walkę o pokój we wszystkich dziedzinach publicznej działalności, a w wydawnictwach naszych niejednokrotnie wracając do treści i osiągnięć wspomnianej Konferencji.

W świetle uchwał Konferencji Praskiej i faktycznej już prawie powszechnej opinii o świętości walki o pokój dziwnym wydaje się fakt małego zaangażowania się w walkę o pokój Kościoła rzymsko-katolickiego w ogóle, a w Polsce w szczególności. Czyżby hierarchia Kościoła rzymsko-katolickiego w Polsce uważała, że w czasach współczesnych przestało obowiązywać płate przykazania: Nie zabijaj? Przecież przygotowywanie wojny jest przygotowywaniem się do masowego mordu, a więc masowego deptania przykazania Pana Boga!

(r.)



MIEŁOŚĆ DARZĄCA

„Laknąłem i daliście mi jeść; pragnąłem i daliście mi pić; przyszedłem w gościnę i przyjęliście mnie; byłem nagi i przyodzialiście mnie; byłem chory i nawiedziliście mnie; byłem w więzieniu i przychodziliście do mnie” (Mat. 25, 35-36).

Słowa Chrystusa są jednoznaczne. Kto wierzy w Niego, miłuje Boga i miłuje człowieka. Miłość człowieka nie jest pojęciem mglistym istniejącym w sferze abstrakcji. Jest ona postawą czynną, jest miłością darzącą.

Nakaz Chrystusa dobrze rozumieli Apostołowie, uczniowie pańscy i pierwsi chrześcijanie.

Znany pisarz pogański Lukjan tak mówi o chrześcijanach: „Pierwszy ich prawodawca wpoił w nich przekonanie, jakoby wszyscy oni byli między sobą braćmi; rozwijała też oni nieprawdopodobną zapobiegliwość, gdy się wydarzyło cośkolwiek, co dotyczy ich wspólnych interesów; wówczas nie jest dla nich za drogą”.

Tertulian zaś pisze: „Troska o potrzebujących pomocy, którą uczynkami stwierdzamy i naszą miłość wzajemną stała się w oczach naszych wrogów jakoby pełnem naszym, którego zaiste oni nadużywają dla oczernienia nas. „Patrz, jeno” — mówią oni — jak się ci wzajemnie miłują i jako jeden jest gotów umrzeć za drugiego”.

W pierwszych gminach chrześcijańskich troska o innego człowieka była koniecznym warunkiem przynależności do gminy. Nie było wśród nich głodnych ani przesyconych, wielkich bogaczy ani bezdomnych nędzarzy. Doskonałym chrześcijaninem był wtedy ten, kto był zdolny do wyrzeczenia się dóbr tego świata. Wyrzeczenia się dóbr doczesnych nie stawiano wprawdzie jako warunku, ale jako wzór doskonałości, do której wszyscy powinni dążyć. Wypadki samozaparcia się są do wyrzeczenia się całego majątku na rzecz gminy chrześcijańskiej nie należały do wyjątków.

Evangelia miłością zawieriała w sobie misję społeczną. Tylko takie chrześcijaństwo mogło podważyć ówczesny ustrój oparty na krzywdzie i wyzisku.

Kościół rzymskokatolicki w okresie późniejszym spaczył tę wielką ideę i miłosterdziu chrześcijańskiemu dał nowy sens. Zalecał je wprawdzie i uczynił je jednym ze środków zbawienia, ale zapomniał o sprawiedliwości, której Chrystus szukał poecił.

Miłosterdzie bardziej służyło hierarchii kościelnej, niż potrzebującym pomocy. Z „miłosterdzia” wyrosły pałace, majątki ziemskie, fabryki, banki i kopalnie.

Książęta, hrabiowie, magnaci na widok blasku gromniczy pragnęli naprawić wszystkie błędy swego życia i wyrządzone krzywdy. Rali się clemności grobu i potępienia. Zapisywali chętnie majątki i dobra na Kościoł i na klasztory, aby „wykupić się z czeleści plekiełnych”.

Kościół stał się posiadaczem ogromnych obszarów ziemskich. Jego reprezentanci polecieli głodnym zupę i chleb, wydawali i bił w dzwony, że zakon Chrystusowy się wypełnia.

W niektórych krajach stan taki pozostał do dzisiaj. Dlatego Kościół, który naukę Chrystusa bierze na serio, nie może swej działalności ograniczyć tylko do życia duchowego, życia łaski i czynności religijnych w niedziele i święta.

Kościół w imię miłości tego największego dogmatu chrześcijaństwa, winien troszczyć się o człowieka w jego doczesnym życiu. Akcja charytatywna jest nieodłączną cechą Kościoła Chrystusowego.

W najbardziej sprawiedliwym ustroju społecznym będą ludzie słabi, chorzy, skrzywdzeni i biedni. Wynika to z natury i ułomności ludzkiej. Takim ludziom właśnie w imieniu Chrystusa należy pomóc.

Polski Narodowy Kościół Katolicki w Ameryce do zarania swego istnienia realizuje nakazy Chrystusa. Bogatsi pomagają biedniejszym w Ameryce i w Polsce. Pierwszy Biskup Kościoła Narodowego w Ameryce Ks. Leon Grochowski powołał w 1958 r. organizację o nazwie „Amerykańsko-Polska Narodowa Pomoc dla Polski”.

Instytucja ta od kilku już lat spieszę z pomocą ludziom, którzy pracować nie mogą lub pomocy tej potrzebują. Pomaga im bez względu na ich wyznanie i światopogląd.

M. N.

BUDUJEMY POMOST MIĘDZY POLONIA I POLSKĄ

Z ramienia Amerykańsko-Polskiej Narodowej Pomocy akcją tą w Polsce kieruje Dr Karol Marcinkowski. W pierwszych dniach września złożył on wizytę u E. Ks. Biskupowi M. Rodemu i poinformował Go o przebiegu akcji, planach i zamierzeniach ANRP na najbliższą przyszłość.

Odwiedził także redakcję „Rodziny”.

A w „Rodzinie” jak w rodzinie. Pytaliśmy Pana Doktora o wszystko, tym bardziej że jest ciekawym człowiekiem. Był wykładowcą na uniwersytecie amerykańskim, posiada szereg prac ogłoszonych drukiem. Zajmował się między innymi historią Jasnej Góry. Okazało się, że prezes Kordecki takim wielkim patriotą nie był, ani takim bohaterem, jakim go Sienkiewicz ukazał. Fotokopie jego listów przywiezione przez pana doktora Marcinkowskiego z Archiwum Królewskiego ze Sztokholmu bardzo wyraźnie świadczą o tym i są kompromitujące dla Kordeckiego.

— Jak wygląda akcja, którą Pan Doktor prowadzi w chwili obecnej — zadaliśmy pytanie.

— Otrzymuję sukcesywnie co parę tygodni transporty żywności, które przysyłają do Gdyni. Jest to mąka pszenna, mąka z kukurydzy, mleko w proszku i ryż. Żywność tę przekazuję Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej, które z kolei przeznacza transport dla zakładów zamkniętych, jak domy dziecka, szpitale itp.

— Pan Doktor w tych dniach powrócił z Gdyni? Chcielibyśmy wiedzieć, co Pan otrzymał ostatnio.

— Ostatnio transport zawierał tylko ryż. Było 1661 worków tj. 830 kilogramów.

W porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej ryż przydzielono Inspektoratom Szkolnym w woj. gdańskim, bydgoskim i olsztyńskim dla dietetyki na koloniach i obozach letnich.

— Bardzo dziękujemy się Panu Doktorze, że dzieło polskie załatwia ryż, ale my tu w redakcji też chętnie zjedlibyśmy go np. z jabłkami lub ze śmietaną.

— Musi ks. redaktor zaprosić się do ks. rektora Gabryśza na Szwoleżerów. Dla Seminarium Duchownego przydzieliłem właśnie 100 kg.

— Czy Pan Doktor zamierza rozszerzyć zakres swej akcji, czy też utrzymać ją w obecnych ramach.

— Na pewno rozszerzyć. Wiadci, które otrzymuję ze Scranion, są podniecające. Pierwszy Biskup Ks. Dr Leon Grochowski, jako Przewodniczący ANRP i p. Karol Sitko — generalny sekretarz — nie szczędzą wysiłków, aby zdobyć więcej środków materialnych i rozszerzyć asortyment tej pomocy.

— Jak się układa Polska współpraca z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej?

— Jest bardzo przyjemna. Ze strony Ministerstwa spotykam się z całkowitym zrozumieniem i dużą życzliwością.

— Pan Doktor spotyka się w Polsce z różnymi ludźmi. Interesuje nas, jak oni odnoszą się do Pana Doktora jako działacza Kościoła Polsko-Katolickiego, o którym Pan Doktor głośno mówi.

— Z przyjemnością muszę stwierdzić, że na każdym kroku spotykam się z dużą sympatią dla naszego Kościoła. Rozmawiam na jego temat z robotnikami

Dokończenia na str. 15

„STAROŚĆ... Człowiek pochyla się coraz bardziej ku ziemi... nie lubi zbyt gwałtownego gwaru, hałasu, krzyku... wraz ze starością przychodzi nieufność... i wielka ostrożność w stosunku do ludzi. Starość... Czasem jest cicha i spokojna... czasem smutna i ciężka... przez całkowite opuszczenie i osamotnienie” — tak pisał swego czasu na łamach „Rodziny” ks. mgr E. Bałakier. Bardzo to słuszne słowa. Wielu ludzi starych znajduje przytułek i schronienie przy swoich bliskich, krewnych i znajomych, ale są i tacy starszycy, którzy nikogo nie mając już na świecie, nie mają się gdzie podziąć. Takimi opiekują się państwo. W Warszawie — Henrykowie, przy ul. Modlińskiej 257 znajduje się wła-

Ks. T. GORGOL i Ks. E. KRZYWAŃSKI

FAKTY, KTÓRE MÓWIĄ...

(Odwiedziny przedstawicieli Redakcji „Rodziny” w Domu Opieki dla Dorosłych)

śnie Dom Opieki dla Dorosłych. W Domu tym mieszka 100 pensjonariuszy i pensjonariuszek. Jesteśmy jeszcze stosunkowo młodymi ludźmi i trudno nam jest może nieraz zrozumieć wymogi osób starych, ale chcemy wczuć się w ich położenie i pomóc im przynajmniej dobrym słowem.

Ulica Modlińska, przy której stoi Dom Opieki dla Dorosłych, znajduje się na peryferiach Warszawy, za Żeraniem. Wyjechaliśmy, aby odwiedzić mieszkańców Domu. Dzień był pogodny. Kierownik Domu Mikołaj Kosmowski przyjął nas życzliwie i w rozmowie wyjaśnił, że jego praca jest trudna. Mieszkańcami Domu Opieki są ludzie opuszczeni przez rodzinę, albo nie mający rodzin. Dom zapewnia pensjonariuszom (bo tak nazywa się mieszkańców tego zakładu) całkowite utrzymanie, zakwaterowanie i opiekę lekarską. Rozpiętość wieku mieszkańców waha się w granicach od pięćdziesięciu do ponad osiemdziesięciu lat.

Dom Opieki dla Dorosłych przy ulicy Modlińskiej posiada Samorząd z wyboru, którego przewodniczącą jest p. Anna Nartowska (mgr farmacji), również pensjonariuszka. Rozmawialiśmy z nią, jak zresztą z wieloma innymi i większość wyrażała zadowolenie ze swego pobytu w Domu. Czyściutko i schludnie jest w pokojach, personel w stołówce jest uprzejmy i wyrozumiały na błędy starości. A pensjonariusz, któremu kierownik polecił nas oprowadzić — p. L. B. — również chwalił pobyt w Domu Opieki, który zastępuje mu właści-

Dalszy ciąg na str. 13





Dr Klasecek

Ważnym w następnym odcinku znaczący olimpijskie pokazy San Marino i Japonia, Polska wydaly: Włochy, Rumunia, dane. Ostatnio serie olimpijskie cłowych poświęcone Olimpiada nie serie znaczków okolicznosci i Polska, wydaly specjalne wszystkie kraje, w tym również Olimpijskim, niemal 7. W związku z XVII Igrzyskami Olimpijskimi, niemal kach pocztowych, rekord świata 5. Z widokiem miast na znaczeni narodów".

sem: "Filatelistyczna służba" licznosciowy znaczek z napisem "Radzieckiego wypuszcila oko- 6. Niedawno poczta Związku pokazuje wam na fotografię. Ponad 150 jeden taki znaczek

wid około 100, a calosc ma objąć turek. Ukazala się lech do- wszystkie miasta i miasteczka gantyczna serie z widokami która wyduje od kilku lat g- towy pobila poczta turecka, kach pocztowych, rekord świata 5. Z widokiem miast na znaczeni narodów".

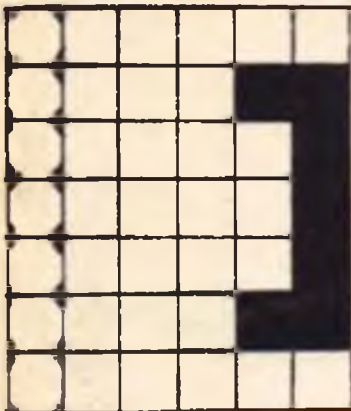
A oto dwa z nich.

Warszawy.

Je jakieś znaczki z widokiem polska niemal corocznie wyda- budowy Warszawy. Poczta

KACIK FILATELISTYCZNY

ROZRYWKI I WYŚLOWE



Znaczenie wyrazów:

1. Miasto portowe w Polsce
2. Miejsce, na którym odbywaja się mecze bokserskie
3. Port rybacki w Polsce
4. Inaczej: bardzo przedko
5. Rezydencja królów w Krakowie
6. Imie siostry Balladyny
7. Bez niej nie mogą obejść się alpinisci
8. Imie żeńskie

Pierwsze litery czytane pionowo dadzą rozwiązanie. Rozwiązanie Ingogrytu należy nadsyłać na adres redakcji do końca października

SPROSTOWANIE

Do „Rozrywek umysłowych“ w numerze 1 „Słoneczka“ wkradła się pomyłka. Nie z naszej winy opuszczone zostały tabelki (nr 1), które obecnie podajemy i równocześnie przedkładamy termin przysyłania rozwiązań do 15 października.

PT. Młodych Czytelników Redakcja „Słoneczka“ serdecznie przeprasza.

Prawidłowa rozrywka umysłowa brzmi:

1) Tabela

Tabela tak przedstawiać, aby można było odczytać imię i nazwisko komedianta polskiego.

ED	EK	ER	AL
FR	ND	SA	RO

Prawidłowe rozwiązanie Ingogrytu w numerze „Słoneczka“ brzmi:

„Redakcja czeka na listy dzieci“.

Nagrody książkowe za dobre rozwiązanie otrzymują:

Janusz Rosakirski z Warszawy 32, Michalska Barbara z Krakowa Płoskiej Jadwiga z Tarnowa, Marek Kupś z Wrześni, Robert Sokolowski z Warszawy 81, Blagoczyli Zofia z Pabianic.

Wolno. Należało zachować jak najdalej idącą ostrożność. W pewnej chwili, w odległości nie dalszej niż piętnaście kroków ukazał się duży, ciemno-brunatny niedwiedz. Zwierz stał i łowił nosem nieznaną sobie won. Gdy uszył człowieka wydał głuchy pomruk i nie- w kost. Silne szarpnięcie strzeż noza wgrzyło się głęboko powalilo człowieka na zie- mie. Tomahawk wypadł z dło- było mowy. Bohater nasz stał w milczeniu, odbezpieczył pis- tolet i czekał. Niedwiedz zbli- wiek poczuł już ostre zapach zwręca. Czekaj! Wiedzia! Chwycił pierwszy głos, unosił w górę i rzucił na lew zwie- rza. Cios był celny i na chwilę oszołomił zwierzę. Chwila ta wyszła z pamięci. Chwila ta podnosił z ziemi tamahawk i rozłupał nim lew obrzydła. Si- wstac, a niewidzące ślepie wy- wzrokiem odpowiedniego miejsca, po czym spokojnie naciął spust. Obrzydła za- chwiał się na nogach; rozległ się huk drugiego wystrzału, nie zwierzę ryknęło okropnie, nie upadło jednak na ziemię; ran- ny niedwiedz wyglądał gro- nie, na pysku ukazała się czer- wona krwista plama. Jeszcze jeden strzał! Śmiertelnie rano- ny zwierz chwiał się, ale szedł Człowiekowi włosy stanęły dę- ba, strach go ogarnął. Jak na złość pistolet odmówił posłu- chwili galopem pedził przez szenstwa, zaciął się Człowiek cołnął się kilka kroków, ale o uciesze nie było mowy. Nie- dzwiedz kilka susami stanął

Dodatek „Rodziny“ dla dzieci

SŁONECZKO

13

Rok I

Warszawa, 2. X. 1960

Nr 13

Dwa przykazania miłości

PAN Bóg dawno na ziemi dał ludziom spisane prawa, które nazywają się przykazaniami i kazał żyć każdemu człowiekowi według tych przykazań. Ten zbiór Bożych przykazań nazywano dawniej Zakonem. Ludzie starali się zawsze zachowywać Zakon jak najlepiej, czyli postępować według przykazań.





Dnia. Opary mgły opadały na ziemię. Szary świt ustępował dziennej jasności. Chwili ruszył między skały. Szedł powoli, ostrożnie i czujnie rozglądając się na wszystkie strony uważał przy tym, gdzie kaktusy, omija zrzecznie chwili do uszu jego doszedł pomruk. Mustang jakby prze-czuł niebezpieczeństwo i jak-by chciał ostrzec swego pana, zaczął parskac i rzeć coraz głośniej. Okolica była całkiem dzika. Promienie wschodzącego słońca muskały nagie szczęty gór. Nad głową kotowało kilka czarnych sępów jakby wyna-trujących z nieba. Mustang zajął miejsce w grupie poszarpa-nych skał jezdzic zatrzymał się. Wstrząsł konia między kaktusy, przywiał go do góry i szafłowego krzewu. Spraw-jać się sapanie. Czas płynął

EUGENIUSZ BOJANOWSKI
PRZYGODA W STEPIE

Gdy Pan Jezus chodził po ziemi, często mówił ludziom o prawach Bożych, tłumaczył jak je trzeba rozumieć i zachowywać. Sam dał najlepszy przykład życia według Bożych przykazań.

Raz gdy jak zwykle zebrali się koło Jezusa faryzeusze któryś z nich zapytał Go: które jest największe przykazanie. Pan Jezus odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. to jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego”.

Pan Jezus zwrócił więc uwagę, że nie wystarczy tylko wierzyć, że Pan Bóg jest, trzeba Go kochać z całej duszy i serca. Na czym ma polegać ta miłość Boga? Pan Jezus mówi: „Kto chwyci mowę Moją, ten mnie miłuje”. Im kto więcej kocha Boga, tym większą zwraca uwagę na najdrobniejsze wymagania Boże, tak jak dobre dziecko, kochając swoich rodziców, stara się spełnić ich wszystkie życzenia.

Dzieckiem Bożym jesteś od chwili Chrztu św. Powinieneś przeto całym sercem kochać Boga za to, że cię uczynił swym dzieckiem dlatego, że jest Najlepszy i Najświętszy.

Jeżeli się kogoś kocha, to się mu chce zrobić jak najwięcej dobrego. Ale my nie widzimy P. Boga, więc jakże możemy Jemu coś dobrego zrobić? Pan Jezus i to wytłumaczył: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych (z bliźnich) mnieście uczynili”. Zatem, jeżeli zrobisz coś dobrego swemu bliźniemu drugiemu człowiekowi to Pan Jezus ci to liczy i uważa, że Jemu samemu dobro wyrządziliście. Czy możecie na kogoś się gniewać komus przykrość zrobić, dokuczyć, albo odmówić mu jakiejs pomocy? Z pewnością nie, bo chociaż są dwa przykazania miłości: Boga i bliźniego, to jednak właściwie to jest jedno, bo jedną miłością trzeba kochać Boga i człowieka.

WASZ PRZYJACIEL

Opisał on jak Pan Bóg stworzył świat, pierwszych rodziców, jak technicznie Bóg i rozkaz do spisania mowy Bożej był Mojżesz nie słuchał Pana Boga. Pierwszym, który otrzymał wyrazne polecenie, który pisał Pismo św. pod nadzorem Bożym, pisał. Ludzie, którzy zaczęli jeździć swą koleżankę Marysie, przeważnie zaczęła jeździć swą koleżankę Marysie, która była biedna. Błysnęła jej specjalna myśl, żeby drugą but- Autorem, czyli tym, który napisał Pismo św. jest sam Pan Bóg. Czy Bóg sam pisał książki? Nie, Pan Bóg posłużył się człowiekiem, któremu dał specjalne nadanie, oświecenie umysłu, Kiedys Basia przyniosła do szkoły dwie bułki na śniadanie. Na przelotkę ów pisał tylko to co mu Pan Bóg kazał. wielkiem, któremu dał specjalne nadanie, oświecenie umysłu, Bog. Czy Bóg sam pisał książki? Nie, Pan Bóg posłużył się człowiekiem, który napisał Pismo św. jest sam Pan Bóg. Czy Bóg zawarił przez Jezusa Chrystusa ze wszystkimi ludzmi, Stary Testament jest to przyzwanie, które Bóg zawarił przez Moj- — Co to znaczy „Testament”? — Testament znaczy przyzwanie. Cate Pismo św. dzielimy na dwie części. Jedną część nazywa- tchnieniem Bożym. Pismo św. są to księgi, które pisałi pobozni mężowie pod na- umieszczona w godle naszego Kościoła. przemówił do ludzi. Jest to księga Pisma św., ta sama, która jest przez ludzi, a zapominają często o książce, w której sam Bóg ludźmi szukał ciekawych i mądrych książek napisanych o Bogu. można wieść ludzi czyta pismo to co inni o Bogu napisali. Ci kach szukają wiadomości o Bogu. Fontewaz Boga widzieć nie mogą, fizykę, chemię, języki. Tak! Ale są i tacy, którzy w książ- Co ci ludzie studiują? — zapytasz — Historię, geografię, bio- w wielkiej ciszy pismo czytają. czytelnik przychodzi do ludzi — starzy i młodzi, i wszyscy gmach wypeltony jest książkami. Do widnych i duchych są, tzw. Biblioteka Narodowa w Warszawie. Jej cały ogromny Z duże półki książek. Największą biblioteką w Polsce jest APWNE bycie już kiedys w bibliotece, gdzie stały rzędem

PISMO ŚWIĘTE STAREGO TESTAMENTU

pierwsi rodzice zgrzeszyli i musieli rozpocząć ciężką pracę na swoje i swych dzieci utrzymanie. Mojżesz pisał też historię o sławnych i mądrych ludziach: Abrahamie, Izaak, Jakubie, oraz o historii narodu izraelskiego.

Oprócz Mojżesza byli również inni ludzie, którzy także pisali księgi święte. Niektórzy z nich przepowiadali przyszłość, a szczególnie przyjdzie na ziemię Pana Jezusa i ich nazywamy prorokami.

- Ksiąg Starego Testamentu jest 45. Są nimi:
1. Pięcioksiąg Mojżesza, zwany inaczej Prawem lub Zakonem
 2. Księgi historyczne Jest ich 16
 3. Księgi pouczające, ktorých mamy 7
 4. Księgi prorockie Jest ich 17 (zobacz katechizm, str. 14).

„SŁONECZKO“ ODPOWIADA

Macieł Biskupski, Gostyn. Cieszy- my się, że podoba Ci się nasz Ty- godnik. Pragnieniem naszym jest, abys, Maciejku, stał się nie tylko czytelnikiem, ale kolporterem „Rod- ziny”. przynajmniej wśród swo- ich znajomych w szkole w mies- cie, w okolicy.

Chętnie nawiażemy z Tobą stałą łączność i będziemy czasem pu- blikować Twoje „Rozrywki umy- stowe”, o ile będą nadawały się do druku.

Jeżeli masz jakieś swoje prace, które nadawałyby się do „Słonecz- ka”, to przyslij nam do wglądu.

Brakujące numery „Rodziny” wysyłamy pocztą.

Łączymy pozdrowienia i czeka- my na Twoją współpracę.

Roman Suchak, Waroleka.

Pytasz się, czy otrzymasz nagrodę za krzyżówkę? Romku Redakcja „Słoneczka” otrzymuje setki listów i nagrody rozdzielamy komisyjnie drogą losowania. Cieszymy się, że podoba Ci się „Słoneczko”. Ale podaj każdy numer „Słoneczka” do przeczytania kolegom i koleżankom i zachęć ich do prenumerowania „Rodziny”.

Nowak Agnieszka ze Szczecina-Catie.

Za pozdrowienia dziękujemy. Cier- pliwosc Twoja zostanie z pewno- ścią nagrodzona jakąś piękną książeczką. Czekamy więc na Twoje rozwiązanie.

Łączymy pozdrowienia.

Edward Gaska, Zdunska Woia. Nagrodę przesyłamy pocztą.



Budapeszt - widok na Dunaj i Pest z gór Budy

NAD pięknym i modrym Dunajem..." Miałam później niejednokrotnie możliwość zastanawiać się komu przyszło do głowy tę naprawdę piękną rzekę, lecz tocząca burzliwymi wodami, nazwać modrą. Ale było to potem.

Na razie rytmicznie kołysze się wraz z wagonem i razem z nim podskakuje na zwrotnicach w międzynarodowym pociągu o sympatycznej nazwie „Pannonia — Express”, który przez ziemie polskie „mknie” ku dalekiemu Budapesztowi.

„Mknie”? W cudzysłowie? Nie, to nie jest sprawiedliwe dla naszych kolei. A więc powiedzmy po prostu, że pociąg jedzie z wcale przyzwoitą prędkością i jak przystało na międzynarodowy ekspres zatrzymuje się na stacjach z rzadką i na krótko. Już po minięciu granic Polski przekonałam się, iż kolej innych państw często o tych obowiązkowych cechach — bądź co bądź — ekspresu, tj. o szybkości i nieczęstych oraz krótkotrwałych przystankach zupełnie zapomina.

Jadę za granicę. Przede mną Czechosłowacja, Węgry, Rumunia i Bułgaria, Dunaj (modry) i Morze Czarne, Karpaty, góry Balkan i Witosza. Obce, choć bliskie nam kraje. Nowi ludzie. Za mną — śpiąca deszczem, chłodna, a tak kochana Warszawa, oczekująca wodą, nieokryte z nieznanymi mi powodów daszkiem, perony Dworca Głównego. (Ze to jest prowizorka? — Prowizorka, która niedługo dobiegnie 20 lat swego istnienia, ma prawo być traktowana jako obiekt stały). Przemoknięte do nitki oso-

by mnie odprowadzające. Ostatnie rady, prośby, wskazówki. Ostatnie pożegnania.

Stukają koła wagonu o spojenia szyn. Za oknami słupy trakcji elektrycznej. Przymykam oczy i myślę. — Co to właściwie ja chcę zobaczyć za granicą? I już wiem: człowieka.

Człowieka — przede wszystkim. Jaki on jest. Jak żyje, pracuje, odpoczywa. Co robi lepiej, a co znów

Celnicy są uprzejmi, uśmiechnięci, delikatni. Jakaś zażywna jejmość, jadąca ze mną w przedziale, nerwowo otwiera walizki, coś mówi o ich rewizji.

— Rewizja? — dziwi się celnik. — Och, proszę pani, my przecież nie będziemy przeprowadzać rewizji! Najwyżej może coś sprawdzimy...

Tu i tam zajrzeli, cały czas z zachowaniem dużej grzeczności. Sprawdzili ilość wywożonych pieniędzy. Ostemplowali deklaracje celne. Złożyli życzenia dobrej podróży i poszli. Pociąg po chwili jedzie dalej. Żegnaj Polsko!

Podobnie minęła i granica czechosłowacka. Na stacji granicznej Petrowice rzuca się w oczy stosunkowo spora ilość kobiet wśród personelu kolejowego, na pewno większa niż u nas.

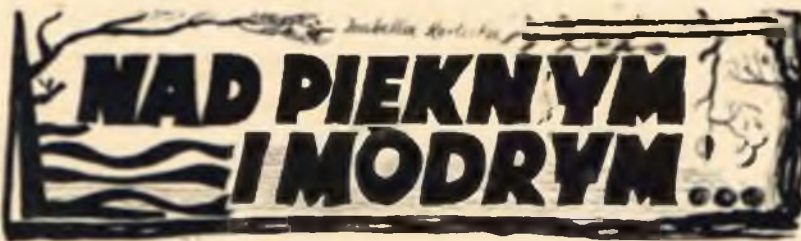
I znów jedziemy, ale to już nie Polska Sława polskim kolejarzom! Przez Czechosłowację nasz „Pannonia — Express” jedzie znacznie wolniej, do zniecierpliwienia długo wystaje na licznych stacjach. W północy, gdyż w międzyczasie noc zapada, słyszę ich nazwy: Bogumin, Ostrawa, Hranice, Prze-

Dochodzi godzina 8-ma rano. Znowu wjeżdżamy na most i oczom naszym ukazuje się wspaniała, niezapomniana perspektywa budapeszteńskich przepięknych mostów na Dunaju. Na prawym niskim i równinnym brzegu rzeki — nowszy Pest. Na lewym, górzystym, urozmaiconym — stara Buda.

Budapeszt. Dworzec Wschodni — Keleti. Numerowi po betonowych szerokich peronach posuwają wózki z walizkami podróżnych. Notuję: ktoś to zbadał, ażeby numerowi nie musieli w rękę i na plecach nosić ciężkich bagaży, zrywających ich mięśnie. I przebiega mi przez myśl: a może by tak i u nas?...

Przed dworcem nowa ciekawostka, również godna naśladowania: sympatyczny grubas w urzędowej czapce uwija się jak w ukropie i... kolejno przydziela cierpliwie czekającym pasażerom nadjeżdżające taksówki. Nikt z nikim nie sprzecza się o pierwszeństwo, nikt nikomu nie proponuje jazdy „tylko na Pragę” lub według nocnej taryfy, nikt się nie awanturuje. Wszyscy są spokojni, a tylko otyły, ruchliwy jak iskra, dyspozytor miejskich taksówek wylazi ze skóry, by jak najszybciej obsłużyć podróżnych. Myślę sobie, jak ważną, jak bardzo ważną sprawą jest wzajemne ułatwienie sobie życia przez ludzi.

KORRESPONDENCJA WŁASNA Z WĘGIER



gorzej — od nas. Jak mieszka, jakie miasta sobie pobudował.

Minęliśmy już Częstochowę, Katowice. W wagonie są już polscy celnicy, właśnie robią odprawę celną w sąsiednim przedziale. Zabrano już nam paszporty do kontroli. Zaraz będą Zebrzydowice. Granica.

Odprawa celno-paszportowa, żebyś nic a nic nie wiozł z punktu widzenia przepisów celnych zakazanego, zawsze trochę nieprzyjemna, mija w spokojnej atmosferze.

row, Otokowice, Hodonin, Brzeclaw, Bratislava, Nowe Zamki...

O 5-ej rano Komarno. Duży port naddunajski i granica. Nareszcie!

Normalne formalności graniczne i przejeżdżamy przez długi most na szerokiej rzece z mnóstwem na niej barek o banderach różnych krajów.

— Dlaczego ten Dunaj ma być „modry”? — pytam po raz pierwszy.

— Na drugim brzegu Dunaju — stacja Komarom. To już są Węgry Sło Lengyel (Polak) wywołuje przyjazny uśmiech na wszystkich twarzach. Węgierski celnik coś do mnie mówi, niby po polsku. Bardziej domyślam się, niż rozumiem, że to ma być sławne powiedzenie: „Polak — Węgier dwa bratanki...” Widać dość liczni polscy podróżni, przejeżdżający przez ten punkt graniczny, zdążyli go tego nauczyć.

Pociąg biegnie teraz obok malowniczych wzgórz, które stają się coraz wyższe i ładniejsze. O, tam to już są góry Buda! A więc to już blisko!...



Budapeszt - mosty na Dunaju

Dostaję i ja swoją taksówkę. Z walizkami kłopotu nie ma: kierowca otwiera bagażnik, troskliwie w nim układa moje bagaże. To samo robią i inni kierowcy z bagażami swych pasażerów.

Sympatyczny grubas kłania mi się, chociaż nie dałam mu napiwku, gdyż nie wiedziałam, czy wypada. Warczy starter. Ruszamy ulicami Budapesztu.

Rozglądam się po czystej taksówce i robi mi się przyjemnie: spostrzegam, iż jadę samochodem marki... „Warszawa”!

Budapeszt - Lanchid - słynny most łańcuchowy na Dunaju

ANIOŁOWIE

„I powstała wielka walka na niebie — Michał i jego Anioły zmierzli się z szatańskimi duchami“ (Apokal. 12, 7)

„I Bóg wygnal Adama i postawił przed rajem rozkoszy Cherubina i miecz płomienisty“ (Ks. Rodz. 3, 24)

Potężny Bóg — Pan nieba i ziemi obok świata materialnego i ludzi powołał do istnienia aktem stwórczym również i świat duchów czystych, czyli aniołów.

O istnieniu duchów czystych nie może nam nic powiedzieć rozum, może on jedynie przyjąć tę prawdę objawioną autorytetem Tego, który mylić się nie może — Boga. Pismo św. daje nam wiele świadectw o aniołach.

Już w pierwszej Księdze Pisma św. znajdujemy wzmianki o istotach rozumnych, którymi są aniołowie.

I tak: Cherubiny strzegą wejścia do raju (3,24). Anioł ukazuje się Hagarze (16, 21,17). Trzej aniołowie zjawiają się Abrahamowi (18, 2), Lotowi (19, 1). We śnie Jakub widzi aniołów zstępujących i wstępujących po drabinie (128, 12), znajdujemy też tam specjalnego wysłańca Boga — „malak Jahwe“ (Wyj. 3,2). (Sędz. 6,11).

W Księdze Tobiasza czytamy o Rafaelu, który udzielił pomocy młodszemu Tobiaszowi. Z imienia znamy jeszcze Michała (Dan. 10, 131, 12, 1; Jud. 9, Apokal. 12, 7) oraz Gabriela (Dan. 8, 16; 9, 21, Lk 1, 19).

W Nowym Testamencie — w ostatniej Księdze (Apokalipsie) jestestwa anielskie, o których wspomina Pismo św. są istotami rozumnymi, gdyż rozmawiają, napominają, oznajmują, służą pomocą, pouczają, a więc w funkcjach, w których występują ujawnia się rozum.

W Nowym Testamencie aniołowie służą Chrystusowi. Anioł Gabriel przynosi na świat, do Zachariasza i Najświętszej Maryi Panny, poselstwo Boże (Lk., 11; 1-26). Ukazuje się Józefowi, aby go przestrzec przed niebezpieczeństwem, które czyha na Dziecię ze strony Heroda (Mt. 1,20).

Przy narodzeniu Pana Jezusa aniołowie śpiewają hymn Bogu (Lk 2,13). Służą Chrystusowi, gdy oddalił na pustyni szatana (Mt 4,11). W Ogrójcu przynosi anioł pokrzepienie (Lk. 22, 43). Chrystus mówi o hucach anielskich, które w tragicznej godzinie pojmania mogłyby przyjść z odsieczą. Po zmartwychwstaniu ogłaszają aniołowie jego zwycięstwo nad śmiercią (Mt. 28, 2-7).

Pan Jezus w naukach swoich często odwołuje się na aniołów. Mówi o ich służbie wobec dzieci (Mt. 18,10), towarzyszą duszy w zaświaty (Lk. 16,22). Cieszą się z pokuty grzesznika (Lk. 25,20). Pan Jezus obiecuje Apostołom widzenie aniołów (Jan 1,51). Przed aniołami Chrystus wyzna tych, którzy go za życia wyznali (Lk. 12,8). Anioł poruszył wodę w sadzawce (Jan. 5,4). Aniołowie są niezależni od praw fizycznych (Mt. 28, 1 Lk 1,11). Aniołowie wreszcie oddzielił na Sądzie Ostatecznym sprawiedliwych od złych (Mt. 13,49).

Chrystus Pan stwierdza, że aniołowie cieszą się, bezpośrednim oglądaniem Boga i Jemu oddają nieustanną cześć.

„Bo powiadam Wam: «Aniołowie w niebiesiach patrzą nieustannie na oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiach»“ (Mt. 18,10). Duchy czyste są więc u ostatecznego kresu porządku nadprzyrodzonego, którego elementem nieodzownym jest łaska uświęcająca — cieszą się wizją uszczęśliwiającą.

Aniołowie oprócz wielbienia Boga w niebie spełniają i inne funkcje wynikające ze służby Bożej. Z woli Boga spełniają służbę i opiekę nad ludźmi, dopomagają im w dziele zbawienia.

Kościół walczący czci ich za to. Od XVI wieku obchodzi się specjalną uroczystością ku czci Aniołów Stróżów, która przypada na 4 października. Jednym z najbardziej doniosłych zadań zleconym przez Boga jest opieka jaką aniołowie otaczają ludzi na drodze do zbawienia.

Największą odpowiedzialność — jak wynika ze słów Zbawiciela — ponoszą ci, którzy przyczynili się do zgorzenia niewinnych dzieci. Godność dzieci uwidacznia się w tym, że Ojciec Niebieski daje im do ochrony istoty tak znakomite, jakimi są aniołowie. „Strzeżcie się mieć w pogardzie jedno z tych najmniejszych“. Bo powiadam wam, aniołowie ich w niebiesiach patrzą nieustannie na oblicze Ojca mego, który jest w niebie“ (Mt 18,10).

Aniołowie mają doprowadzić niewinne dzieci do tego samego szczęścia, którego posiadaniem cieszą się już sami.

Człowiek potrzebuje pomocy przez całe życie. Toteż stróżowanie anielskie nie ogranicza się do samych dzieci. Z chwilą dojścia do dojrzałości człowieka, wzrastają i piętują się też niebezpieczeństwa duszy jak i ciała. Aniołowie zatem rozciągają swą opiekę również w odniesieniu do starszych i dorosłych.

Pewną wzmiankę w tym względzie możemy znaleźć w słowach uczniów Chrystusowych, gdy opowiadają o uwolnieniu z więzienia św. Piotra za pomocą „Anioła jego“ (Dz. Ap. 12, 12-15).

Postępowanie człowieka na ziemi znajduje bardzo żywe echo w świecie anielskim.

„Powiadam wam: większa będzie w niebie radość z powodu jednego grzesznika, który się nawróci niż z dziewięćdziesięciu dziesięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują... Taka sama radość, zapewniam was, panuje wśród aniołów Bożych z powodu jednego pokutującego grzesznika (Lk. 15- 7-10). Całkiem więc wyraźnie zostaje zaznaczona straż aniołów, których troska przemienia się w radość, gdy człowiek postępuje zgodnie z prawem Bożym.

Nie tylko chrześcijanin, ale każdy człowiek ma przydzieloną sobie pomoc anioła, który jest jego Aniołem Stróżem. Mają go grupy społeczne, narody. Szczęści się nim i Kościół. Stróżem Kościoła jest Michał Archanioł.

Już sama obecność Anioła Stróża jako towarzysza z Ojczyzny niebieskiej, jest dla nas rzeczą wielkiej ceny. Nie mniejszą jest czynna troska, jaką wokół nas rozciąga, a która z natury rzeczy budzi zaufanie. A wreszcie otrzymane z pomocą anielską dobrodziejstwa muszą pobudzić nas do wdzięczności i miłości. Ufni i pełni miłości modlitwą wdzięczną zwracamy się w spokoju i burzy życia: „Aniele Boży, Stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój. Rano, we dnie, wieczór, w nocy, bądź mi zawsze do pomocy. Strzeż mnie od wszystkiego złego i zaprowadź do żywota wiecznego“.

Ks. T. APCZYŃSKI



„Anioł Pański zawołał z nieba mówiąc: Nie ścigaj ręki twej na dziecie, ani mu czynź co złego“. (Ks. Rodz. 22, 12)



Archanioł Gabriel z poselstwem do Maryi i do każdego człowieka



„Bądź, pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą“... (Lk., 26-28)



„Wstań, a weźmij dziecie i matkę jego, a uchodź do Egiptu“... (Mat. 2, 14)

„A gdy b...
ślódmą p...
milczenie...
złatem s...
dano im...
(Apo)

„Ojczy, jeżeli chcesz, oddaj ten klejch ode mnie... Wtedy ukazał mu się anioł z nieba i umocnił go“ (Zk. 22, 42-43)



„A gdy baranek otworzył
siódma pieczęć, stało się
milczenie na niebie. I wi-
działem siedem aniołów; a
dano im siedem szab“
(Apokal. 8, 1-2)



„Wstań, a weźmij dziecie i
matkę jego, a uciekaj do
Egiptu“... (Mat. 2, 14)



R. MALINOWSKI

DOKONCZENIE Z NUMERU 12

Kurzawa zwolnił kroku dopiero na Placu Wolności. Znowu zawahał się, po czym poszedł dalej, by po chwili skręcić w prawo, w pasaż Zapukał w okienko przyziemnego, suterenuowego mieszkania. Po chwili otwarło się duże okno w przeciwnej stronie i na mróz buchnęło rozgrzane, przepocone i zadymione powietrze z pokoju restauracji, w której wesoło bawili się bogacze.

Odezwały się syreny, dzwony, strzały. Godzina dwudziesta czwarta, północ! Kurzawa przyparł do muru, nie zapukał drugi raz. Patrzył przez otwarte okno na szaleńczo porwane grono elegancko wystrójonych ludzi. Tak, poznał wśród nich dobrze, zupełnie dobrze poznał ks. prob. Dębieckiego; kilka razy rąbał u niego parę lat temu drzewo. Tuż przy księdzu stała jakby o niego wsparta doktorowa Wysocka. Była też roześmiana starościna, zaróżowiona Iwonka, mocno czerwony pułkownik, byli też Hieronim i Wisława Starczyńscy, no i kilka jeszcze osób. Wystrzeliły korki, zaperlił się szampań w wysokich kieliszkach i do sytych żołądków „na pomyślny nowy rok” splywało drogie francuskie wino. Kurzawa był głodny. Przeknął sline, zaklął ostro i zapukał w okienko towarzysza po raz drugi.

Nielatwego do spełnienia zadania podjął się ostatecznie Hieronim Starczyński. Ale od czego ks. Dębiecki był teologiem. Spotkali się w pobliżu dworca głównego. Ks. Dębiecki odprowadziwszy swego krewniaka na dworzec wracał do domu. Ubrany był w okazałe futro z pięknym kołnierzem oposowym i w takąż czapę. Starczyński wracał ze szkoły. Przyszodytany był w lichy płaszcz zimowy, głowę przykrywała granatowa narciarka naciśnięta tak, że niemal całkowicie przykrywała uszy. Ksiądz Dębiecki poznał go pierwszy. Kiedy stanął przy Starczyńskim, i on go poznał. Zawiązała się szybko ożywiona rozmowa. Nie dzielił się ze sobą chyba z górą dziesięć lat. Tak, ostatnio w roku 1924, w dniu występowania Starczyńskiego z Seminarium Duchownego. Dębiecki był wtedy jednym z tych, którzy w cichości serca zazdrościli Hieronimowi odważnego rzucenia rzymskiego kleru i śmiałego powrotu do świata po niemal czteroletnich studiach filozoficzno-teologicznych. Kiedy, skacząc z pytania na pytanie, weszli w ulicę 27 grudnia, ksiądz Dębiecki przypominał sobie miłe zaproszenie na „sylwestra”. Spoglądał na duży w pobliżu wiszący zegar. Tak, już powinien tam być. Zapropował Hieronimowi wspólne zjedzenie kolacji w restauracji. Hieronim odmówił, argumentując również tym, iż w domu czeka na niego żona, no i roczny synek. Ks. Dębiecki nie skapitulował, a kiedy już siedzieli przy stoliku restauracyjnym, nie zraził się też pierwszą odmową wypicia wódeczki, ani też tym, że Starczyński ostatecznie zgodził się pozostać z nim w restauracji tylko pół godziny. Kiedy zjawiała się przy ich stoliku doktorowa Wysocka, minęła

już godzina i dopijali pierwszą kawałkę koniaku.

Ks. Dębiecki, chociaż na zewnątrz, grzecznie przywitał doktorową i przedstawił ją Hieronimowi. Wewnętrznie był z jej przyjścia niezadowolony: już go nie pociągała, a bo wtóre Hieronim pod wpływem działania wódki opowiadał mu szczerze ciekawe szczegóły ze swego życia. Ze słów jego płynęło pełne, szczerze, jasne szczęście. On też opowiadał; zwierzał się, bolał nad swym losem, powiedział też, że celibatu chyba żaden kapłan nie dochowuje i że on żałuje, o! jak bardzo żałuje, iż został księdzem. Pocięsza się też, jak wielu rzymskich kapłanów, wódką i...

— Idź, Marylko, proszę — zwrócił się proboszcz do doktorowej Wysockiej po chwili wspólnej rozmowy — do naszego towarzystwa, a my z profesorem pójdziemy po jego żonę i przyjedziemy do was razem. Tak, za pół godziny.

W samochodzie pachniało benzyną. W takt pracy motoru podskakiwała małka zawieszona na gumowej niteczce, przyczepionej do lusterka szoferkiego. Pod kołami taksówki skrzypiał śnieg. Mróz potęgował się.

Ks. proboszcz Dębiecki skuliwszy się w swoim futrze i skierowawszy twarz ku Hieronimowi, nie zwracał uwagi na szofera, mówił, a głos jego z natury silny i dźwięczny, drżał w miarę jak drgała karoseria wozu:

— Myślałem, że po studiach teologicznych zrozumieć rzymski katolicyzm. Ludziłem się, że rozświeciła się przeróżne zagadki życia! Nic z tego! Bóg niewątpliwie jest, ale te wszystkie różnorakie religie przedstawiają Go nam na swój sposób. A każda religia apodyktycznie głosi się za jedyną prawdziwą. Szczęśliwy człowiek, który nie ma wątpliwości religijnych! Ja je mam i nie mogę ich sobie rzucać. A mądrzy teologowie i filozofowie tomistyczni każą mi wierzyć! Ludzie też nie

rozumieją katolicyzmu. Jedni wierzą, bo tak im wygodnie. Inni wierzą, bo nie rozumieją katolicyzmu! Inni wierzą, bo nie rozumieją przedmiotów swej wiary. A niemal wszyscy powodują się jakimś lękiem, przesądem, bliżej nieokreśloną opinią i żyją według etyki przez siebie skonstruowanej. Każdy ma swego boga, chociaż publicznie czci go w świątyni katolickiej. W tym labiryntie zagadek, wątpliwości nierozwiązalnych, podwójnej etyki ogółu rzymskich katolików również duchownych — ciężko, bardzo ciężko jest żyć. Ty masz żonę i syna! Zazdroścę ci! Ja bym się i teraz może ożenił, ale jak zapracuję na siebie, na żonę, na dzieci! To przeklęte bezrobocie! **Ten obłudnie religijny kapitalizm.**

Starczyński milczał. Nie przerywał zwierzeń proboszczowskich. Właściwie chętnie słuchał. Potwierdzały one nie tylko słuszność jego wystąpienia z rzymskokatolickiego Seminarium Duchownego, ale aprobowały też dokonującą się w jego umyśle i w codziennym życiu ewolucję światopoglądową. W swej szczerzej skromności i prostocie poczuł się moralnie wyższy, o wiele wyższy od swego byłego seminaryjnego kolegi, a obecnego proboszcza.

We wschodniej części sypialnego pokoju Starczyńskich stało białe łóżeczko. Wysokie. Górna część przypominała miniaturowy płot, zrobiony z umiejętnie dobranych sztachetek i całkowicie równych. I mocnych. Strzegły bowiem skarbu! — Na palcach, ci-chutko, z wskazującym palcem na ustach zbliżało się doń trzech dorosłych ludzi. Pierwsza szła Wisława Starczyńska, drugim był ksiądz proboszcz Dębiecki, trzecim — Hieronim Starczyński. W jadalni pozostał dostoyny starsuszek. Józef Starczyński, w zadowoleniu dożywający swego ziemskiego pobytu u syna i ukochanej synowej.

— Nie, zbudzić go nie mogę, księże proboszczu, najwyżej mo-

gę go tylko z pewnej odległości pokazać — i to właśnie teraz czytała Wisława Starczyńska.

Przez otwarte drzwi z jadalni wpadało światło i to tak szczęśliwie, że przez lukę w górnej części łóżeczka kładło się blade na spokojnej, bielutkiej główce Krzysia. Piąstki trzymał Krzysio tuż przy buzi. Usteczka złożone w dziwny grymas, jasne włoski śmiesznie rozwichrzzone. Ks. proboszcz zrazu wpatrzył się w chłopczyka, potem spoglądał na rodziców i nagle spostrzegł, że nie wie, co podziwiać więcej — smacznie śpiące niemowlę, czy dumę i szczęście rodziców. Wejrzał też w siebie i przeraził się: zazdrościł Hieronimowi ojcostwa, poczęła go opanowywać jakaś dziwna melancholia. Z cichej i szczęściem wonnej sypialni wyszedł pierwszy.

W rozgwarze i zaduchu restauracyjnym starościna wyniosła przywitała Starczyńskich. Pułkownik Drogowicz (z czerwonej jak burak twarzą) kordialnie powitał Wisławę i szybko ocenił, że jest piękna, świeża, urocza. Doktorowa Wysocka w mig znalazła się przy boku księdza proboszcza Dębieckiego, z oczu jej bila zazdrość przedzająca się błyskawicznie w nienawiść, dostrzegła bowiem naturalne piękno Wisławy i poczęła się bać o siebie.

Wisława Starczyńska zobaczywszy to grono podchmielonych inteligentów żałowała swojego tu przybycia. Gdyby nie nachalne perswazje księdza proboszcza nie byłaby się tu znalazła, ani ona, ani jej mąż. Nie lubiła tego marnotrawnego życia. Gardziła tymi zwierzęcymi praktykami odurzania się różnego rodzaju narkotykami, a zwłaszcza nieobliczalnym spijanym alkoholem. W swoim domu nie uznawali wódki. Był szczerzej szczerze. Nie potrzebowali się podniecać alkoholem. Zawsze byli ze sobą bezpośredni, szczerzy, zgodni: wódka nie potrzebowała ich ani gościć, nie mogła też ich dzielić, bo wyeliminowali ją ze swojego gospodarstwa. Oni: Wisława i Hieronim — byli dla siebie szczęściem. Wisława dostrzegła też, że przyjęto ich protekcyjnie, laskawie. Ze dano im poznać, iż właściwie to dla nich nieco za wysokie progi. Szczególnie wyniosła była starościna a jeśli wstrzymywała się od ironicznych i impertynenckich uwag pod ich adresem to ze względu na księdza proboszcza Dębieckiego, którego mimo wszystko poważała, a nie kto inny tylko on Starczyńskich wprowadził do ich arystokratycznego grona.

Zresztą, tylko przez chwilę zwracano na nich uwagę. Nie minęło pół godziny, a rozbawione grono pędziło dalej traktem, na który ich wlepchnął pociąg alkoholowy i erotyczny. Pili dużo. Mężczyźni nie swoim żonom asystowali. Nie piła tylko Wisława a jej mąż teraz raczej tylko symbolicznie trwał przy jednym kieliszku, nadto sie-





Ten pokój jest harmonijnym połączeniem starodawnych wzorów, współczesnej sztuki i najnowszych pomysłów architektury.

Wełny nie wyrzucamy

Kiedy skarpetki męża, a częściej jeszcze syna wyglądają jak „jedna wielka tragedia”, bo już cera na cerze siedzi i cera pogania — nie znaczy to bynajmniej, że nadają się do wyrzucenia. Skarpetki męskie drą się na piętach i w palcach, pończoszki dziecięce jeszcze i na kolanach — reszta jednak jest najczęściej zupełnie zdrowa.

Kiedy więc przychodzimy do przekonania, że dalsze cerowanie nie ma sensu — nie wyrzucamy skarpet czy pończoch, ale obcinamy części cerowane, a to, co jeszcze zdrowe rozsuwamy i nawijamy na kłębek.

Takie postępowanie ze zniszczonymi skarpetkami zapewni nam dostatek przedzy do cerowania, przedzy, której czasem trudno dobrać, czasem trudno nabyć, a prawie zawsze nie pamiętamy o niej i — skarpetki leżą, aż się zdecydujemy je wyrzucić.

Przypuścimy, że ten piękny sweter, który przez naszą nieuwagę został w szafie niewytrzepany i niezabezpieczony — mole pocięły. Jak wiadomo mole są prawie zawsze tak złośliwe, że nie jedzą nigdy w miejscach niewidocznych, ale — gdzie popadnie. Jednym słowem — sweter do wyrzucenia.

Otóż nie! Ani jeden kawałek wełny nie jest nigdy do wyrzucenia. Pocięły przez mole sweter również prujemy na pojedyncze nitki, te nitki, związane końcami zwijamy na kłębek i — jeżeli nie umiemy robić szydełkiem, względnie na drutach — mamy na długi czas dostatek wełny do cerowania męzkich skarpet lub innych rzeczy wełnianych.

Jeżeli umiemy robić szydełkiem względnie na drutach, to oczywiście musimy liczyć się z tym, że ze swetra, pociętego przez mole nigdy nie wyjdzie nam to samo: jeżeli sweter był z rękawami — wyjdzie nam sweter bez rękawów, jeżeli ofiarą moli padł sweter bez rękawów — musimy coś obmyślić, aby nadrobić brakującą wełnę. Trzeba więc przejrzeć dokładnie inne drobiazgi wełniane, czy przypadkiem nie ma wśród nich jeszcze czegoś zniszczonego, albo już zupełnie niemodnego: może jakiś podarty szalik, skarpety lub coś, co można by spruć bez żalu, aby uzupełnić brakujące gramy wełny. Z takiej to mieszanki może nam wyjść sweter w poprzeczne paski, który dla osoby wysmukłej będzie zawsze twarzowy, jako „poszerzający”. Supelki, a jest ich nieraz bardzo wiele, przewłóczymy wszystkie szydełkiem na lewą stronę.

Nie powinniśmy zapominać o tym, że wełny w Polsce zawsze było, jest i jeszcze długo będzie brak.

A. HORSKI

PORADY DLA ROLNIKÓW

STARAJMY SIĘ O DOBRE ZIARNO SIEWNE

Ziarno siewne przede wszystkim powinno być zdrowe, a więc nie zatęchłe ani porośnięte.

Ziarno siewne powinno być jednolite, to znaczy grube, jednakowej wielkości, kształtu i barwy.

Ziarno siewne nie powinno być zanieczyszczone nasionami chwastów, gdyż wysiewając nasiona zielska, niepotrzebnie za chwastujemy pola.

PORADY DLA GOSPODYŃ

LEGUMINA Z SERA

1/2 kg sera białego (niekwaśnego), 1/2 szklanki słodkiej śmietany, 1/2 łyżeczki sody oczyszczonej, 1/2 szklanki cukru, 6 jaj 1/2 kg masła (12 1/2 dkg), 3 łyżki mąki pszennej.

Włożyć do donicy 1/2 kg sera wyciśniętego przez płótno, żeby nie było serwatki, 1/2 szklanki cukru, 1/4 łyżeczki sody. Następnie dodać po jednym 6 żółtek, 12 1/2 dkg masła sklarowanego, 3 łyżki mąki, wymieszać dokładnie. Na koniec ubić na sztywno z 6 białek pianę i 1/2 szklanki słodkiej śmietanki. Wymieszać lekko i zaraz kłaść do wysmarowanej masłem i posypanej bułką tartą formy. Forma musi być niska inaczej masa opadnie przy wyjmowaniu. Piec 3 kwadransy. Gdy ciasto wystygnie wyjąć na talerz.

JABLECZNIK

50 dkg mąki pszennej, 25 dkg masła, 15 dkg cukru pudru, 2 jajka, na koniec noża soli, 1 kg jabłek, 35 dkg cukru, cynamon, utarta skórka cytrynowa.

Z powyższych części mąki, masła, cukru i jajek wyrobić ciasto na stolnicy. Wstawić na godzinę w chłodne miejsce. Następnie podzielić na dwie części. Rozwałkować i jedną część położyć na blachę wysmarowaną cienko masłem i upiec w dosyć gorącym piecu. Po upieczeniu wyjąć blachę i nałożyć surowe (obrane ze skórki i poszatowane) jabłka. Przesypać cukrem zmieszonym z mialkim cynamonem. Przykryć drugą częścią ciasta, nakłóć widelcem i wstawić do gorącego pieca. Piec około 3 kwadransów. Po upieczeniu posypać dobrze mialkiem cukrem z utartą skórką cytrynową i pokrajać w kwadraty.

SENTYMENT DO ŻARZĄCEGO SIĘ OGNIA

Współczesny Amerykanin bardzo chętnie umieszcza w swoim mieszkaniu kominek. Kominki znajdują się w 99% nowych domów. Zmieniły się jednak modele i konstrukcje kominków. Kominki albo wbudowuje się głęboko w ścianę lub wysuwa się je do przodu, a nawet instaluje się w środku pokoju. Wynika z tego, że Amerykanie nie wyrzekli się sentymentu do żarzącego się ognia. Kominki przywędrowały do USA wraz z pierwszymi „pielgrzymami” z Anglii.



CO POWINNO ZNAJDOWAĆ SIĘ W DOMOWEJ APTECZCE?

- | | |
|-------------------------------|-------------------|
| a) Krople walerianowe | c) Wata |
| Sól gorzka | Lignina |
| Aspiryna | Gaza wyjąłowiona |
| Tabletki przeciw bólowi głowy | Bandaż |
| Sulfatiazol | Bandaż elastyczny |
| b) Jodyna | Chustka trójkątna |
| Alacet | Taśma uciskowa |
| Woda utleniona | Plaser |
| Nadmanganian potasu | d) Termometr |
| Szałwia | Termofor |
| Maść ichtiolowa | Zakraplacz |

MIESZKANIE I OGROD

Dodatek „Rodziny”

Rok I

WARSZAWA, 2. X. 1960

Nr 13

PRAKTYCZNE PORADY GOSPODARSKIE

NADANIE TRWAŁOŚCI PODESZWOM

Olej lniany zagotować w garnku, który powinien być tak obszerny, aby w nim mogła pomieścić się podwójna ilość oleju, ponieważ ten przy gotowaniu podnosi się i łatwo wybiec może z naczynia; nie trzeba też gotować na zbyt gorącym ogniu. Tym olejem na gorąco smarować nowe podeszwy u butów i bucików dopóty, dopóki skóra oleju wciągać nie przestanie. Podeszwa nabiera przez to podwójnej trwałości, zwłaszcza, jeżeli to smarowanie będzie powtórzone, skoro się obuwie nieco znośi. Ważne to dla rodzin, u których jest dużo dzieci, bo wiadomo jak dzieci prędko niszczą obuwie tak samo dla tych, co zmuszeni są chodzić po błocie i po kamieniach. Dodając do oleju trochę niesolonego smalcu wieprzowego, otrzymamy dobre smarowidło do prostego wiejskiego obuwia nie przepuszczającego wilgoci.

PRZECHOWYWANIE I CZYSZCZENIE OBUWIA

Po przyjeździe do domu, dla oszczędzenia obuwia i podłóg oraz dla higieny stóp, należy zmienić obuwie na pantofle. Obuwie włożyć na prawidła, w braku prawideł wypchać papierem. W ten sposób obuwie nie traci kształtu.

Obuwia lakierowanego nie czyścić pastą, bo zmatowieje. Przecierać tylko flanelą po oczyszczeniu kantów, obcasów i podeszew.

Obuwie zamszowe czyści się suchą szczotką; gdy robią się na nim plamy błyszczące, przetrzeć je lekko cienkim szklanym papierem.

Obuwie brązowe, ściemniałe, czyścić mlekiem lub sokiem cytrynowym (szmatką, nie szczotką), potem wysmarować pastą i wygłansować.

Nowe obuwie nie będzie piekło, gdy wleje się na wewnętrzną stronę podeszwy kilka kropel spirytusu.

Skórę obuwia stwardniałą przez wilgoć zmiękcza nafta — rzadko jednak należy używać tego sposobu.

MYCIE SZYB

Dobre wyniki daje mycie szyb mieszanią 1 litra wody z 12 kroplami kwasu solnego. Można czyścić kredą rozrobioną z wodą. Na sucho czyszczą się szyby doskonale gazetami. Szyby upstrzone przez muchy myje się spirytusem denaturowanym z wodą.

Plamy z farby olejnej na szybach zeskrobuje się moneta srebrną (nóż rysuje bardziej), potem należy myć je wodą z mydłem.

Szyb nie nacierać wełną, która niszczy szkło, a jedynie ściereczką bawełnianą lub irchową.

MYCIE PODŁÓG

Do mycia podłóg najczęściej stosuje się ciepłe mydliny z dodatkiem amoniaku w stosunku pół szklanki na 10 litrów wody; ług i bielidło niszczy drzewo. Można szorować gorącą wodą z sodą.

Mycie wodą posadzek dębowych nie jest wskazane, gdyż powoduje szybkie ściemnienie.

CZYSZCZENIE RONDLI EMALIOWANYCH I POBIELANYCH

Żelazne emaliowane i pobielane rondle czyszczą się wodą z sodą.

Żelazne bez emalii — mialkim piaskiem.

Brudne zakopcone garnki czyści się gązdkami skrzypu.

MYCIE BUTELEK

Butelki po tłustych płynach najlepiej czyszczą się ługiem z popiołu drzewnego. Butelki od wina, piwa, octu, wódki czyszczą się pogniecionymi skorupkami jajek i gorącą wodą. Dobrym sposobem jest też czyszczenie ich drobnymi kawałkami gazety i wodą. Równie dobrze czyszczą butelki drobno pokrajane obierzyny z kartofli.



SŁOWO DO CZYTELNIKÓW

NA CZELE długiego szeregu Ojców Kościoła stawia patrologia pokazną grupę tzw. Ojców Apostolskich. Są to mężowie, którzy czerpali wiedzę o Jezusie Chrystusie i Jego Kościele bezpośrednio od Apostołów i w ciągu swego życia słowem i piórem szerzyli ideologię katolicką w swych środowiskach, broniąc czystości zasad ewangelicznych przed błędami. Należą do tej grupy młodzi innymi tacy święci jak Klemens zwany Rzymskim, Ignacy, Papłasz i Polikarp.

Kościół Katolicki czcił w dniu 7 października pamięć św. Polikarpa, który nie tyle swym żywotem, jakkolwiek b. długim, ho aż stułetnim, ile raczej konkretną działalnością na polu obrony i rozpowszechnienia Ewangelii zasłynął jako jeden z pierwszych świadków katolickiej tradycji. Ani o jego pochodzeniu, ani o miejscu i czasie urodzenia nie ma pewnych danych. Św. Ireneusz, jego uczeń twierdzi, że Polikarp był uczniem św. Jana Apostoła i biskupem Smyrny, a Euzebiusz w swej Historii notuje kilka szczegółów: był przyjacielem św. Ignacego Antiochijskiego (III, 36), walczył z błędnymi teoriami znanego heretyka Marcjona (IV, 14), dyskutował z biskupem rzymskim Anicetem w kwestii pewnych rozbieżności co do czasu święcenia pamiętki Zmartwychstania Pańskiego (IV, 14), pisał listy do sąsiednich kościołów i do poszczególnych osób (V, 20). O jego męczeńskiej śmierci, która miała miejsce za Marka Aureliusza, pisze także Euzebiusz: „Na wieść o tym, że Polikarp złożył wyznanie, że jest chrześcijaninem cały tłum złożony z pogan i żydów mieszkających w Smyrnie wybuchnął niepoohamowaną złością i jął krzyzczeć donośnie: „ten jest mędrceem znanym w okolicy i ojcem chrześcijan; on niszczy naszą religię i swymi wywodami lud od ofiar i nabożeństwa odwodzi!” „Wśród tych okrzyków domagano się, aby sędzia Filip rozkazał rzucić Polikarpa lwom na pożarcie. Gdy jednak Filip uczynił tego nie chciał, ponieważ czas igrzysk już minął, wtedy zawołano: „spalić go żywcem!”... Natychmiast też naznoszono drew i chciano

go do stosu gwoździ przykuć, ale Polikarp odrzekł: „Zostawcie mnie, albowiem Ten, który mi mękę ogniową zsyła, ześle również pomoc bym bez gwoździ stać na stosie mógł niewzruszony”... Wreszcie kat. nie mogąc doczekać się aż umrze, przebił go sztyltem”. (IV 15).

Nie wdając się tutaj w ocenę autentyczności opowiadania przytoczonego przez Euzebiusza, chociaż nie ma w nim niczego nieprawdopodobnego, wypada podkreślić, że postać Polikarpa — męczennika utkwiała na długo w pamięci tych, którzy ją znali lub przynajmniej słyszeli. O ile za życia był poważny i ceniony — o tyle po śmierci stał się przedmiotem podziwu i kultu. Nic też dziwnego, że nauka, którą święty Polikarp głosił za życia, zyskawszy krwawą pieczęć jego męczeństwa, stała się siłą ożywczą dla setek podobnych jemu szermierzy Prawdy Bożej.

Przykładem nauki św. Polikarpa jest jego list do Filipińców, w którym często powołując się na cytaty z Nowego Testamentu dowodzi bóstwa i człowieczeństwa Chrystusa, poucza o zmartwychwstaniu i sądzi, ukazuje potrzebę modlitwy za przyjaciół i wrogów, zachęca do praktycznej miłości bliźniego i wykonywania obowiązków stanowych. Czternaście rozdziałów listu świadczy wymownie o tym, w jaki sposób pierwsi chrześcijanie rozumieli naukę Chrystusa i jak ją praktykowali. List Polikarpa do Filipa to nie tylko próbką doskonałej interpretacji zasad Ewangelii, ale także żywy i płomienny apel do wiernych, aby życie swe układali po chrześcijańsku.

Nie wywarłby takiego wpływu swą działalnością Polikarp, gdyby prawdą głoszoną przez siebie nie był. Owszem, był nią bardzo intensywnie i to dało powód do nagromadzenia wokół jego osoby przeróżnych fantastycznych opowiadań, w których roi się o cudowości, nie tylko nie przynoszących świętemu zaszczytu, ale sprowadzających tę wielką i bohaterką postać do rzędu niedolężnych dewotów.

Rodzina — to wielkie słowo. Odwieczny problem od chwili, kiedy Bóg powiedział: „Rośnijcie, rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię”.

Rodzina pozostanie centralnym zagadnieniem rodzaju ludzkiego do końca świata.

Zmieniają się religie, stroje, systemy i rządy, a rodzina trwa. Jest ona łącznikiem między jednostką a społeczeństwem, jest komórką organiczną zachowującą życie, jest ogniwem w Boskim dziele kreacji.

Ilustrowany tygodnik katolicki „Rodzina” ma za zadanie służyć rodzinie, być jej doradcą, opiekunem i wychowawcą. Ma zajmować się wszystkimi sprawami, które dotyczą rodziny w jej życiu duchowym i gospodarczym.

„Rodzina” jest jednym z nielicznych czasopism w Polsce, które w swym kolegium redakcyjnym ma wybitnych teologów, socjologów, lekarzy i prawników.

„Rodzina” obejmuje wszelkie przejawy współczesnego życia.

„Rodzina” pragnie pomóc każdemu człowiekowi, każdej rodzinie w jej trudnościach w życiu codziennym, pragnie służyć radą w każdej potrzebie.

CZYTELNICY!

We wszystkich sprawach ludzkich, w duchowych rozterkach, trudnościach i wątpliwościach światopoglądowych piszcie do „Rodziny”.

Jeżeli szukacie prawdy, jeżeli wydaje się wam, że zachodzi sprzeczność między wiarą a wiedzą, piszcie do „Rodziny”.

Jeżeli macie trudności w życiu rodzinnym, małżeńskim, jeżeli spotykacie się z bezdušnością, formalizmem, biurokracją, piszcie do „Rodziny”.

Jeżeli jesteście skrzywdzeni, chorzy, oszukani lub zawiedzeni, piszcie do „Rodziny”.

„Rodzina” postara się Wam odpowiedzieć, poradzić i pomóc.

CZYTELNICY!

Twórcie koła przyjaciół „Rodziny” i nawiązujcie z Redakcją kontakt bezpośredni.

Gdzie jest dziesięciu czytelników „Rodziny”, tam może powstać koło jej przyjaciół.

Redakcja wyśle swego przedstawiciela na spotkanie z Czytelnikami.

CZYTELNICY!

„Rodzina” jest Waszym przyjacielem i Waszym doradcą. Czytajcie, mówcie o niej, krytykujcie, polecajcie ją innym i jednajcie dla niej przyjaciół i prenumeratorów.

Niech dotrze do domów miejskich i wiejskich chat. Niech będzie zwiastunem Wiary, Nadziei i Miłości.

Niech będzie w Waszym domu miłym gościem, „pacierzem, co płacze, i piorunem, co błyska”, niech będzie apostołem Chrystusowego Kościoła.

Pozdrawia Was i na listy czeka

REDAKCJA

wy dom. U swoich synów nie znalazł dla siebie kąta i nie starczało dla niego łyżki strawy, chociaż synowie piastują wysokie i odpowiedzialne stanowiska państwowe. „Często bywa tak — mówił p. L. B — że rodzice czynią wszystko, by zapewnić i dać dziecku jak najlepsze wychowanie, wyżywienie i wyształcenie, ale dla rodziców na starość nie ma miejsca w domu, a nawet szklanki herbaty nie ma im kto podać. To bardzo przykre i bolesne, chociaż prawdziwe!” — i tu rozplakał się nasz rozmówca.

Pensjonariusze mają własną świetlicę, telewizor, radio, prasę, bibliotekę. Bibliotekę prowadzi pensjonariuszka p. Maria Piwonik, która często po książki najbardziej poczytnych autorów jeździ na Pragę. Najbardziej czytelnymi autorami są: H Sienkiewicz, B. Prus, E.

Fakty, które mówią...

Dokończenia ze str. 4

Orzeszkowa, M. Rodziewiczówna, A. Mickiewicz i inni.

Z biblioteki przeszliśmy następnie do stolówki, gdzie akurat podawano kolację i nacznie przekonaliśmy się, co zresztą stwierdzili wszyscy obecni w stolówce, że wyżywienie jest wystarczające, smaczne oraz urozmaicone w ciągu tygodnia. Są czasem jakieś niedociągnięcia, ale jesteśmy przekonani, że z każdym dniem będzie coraz lepiej. Nie

wszyscy ludzie umieją pogodzić się ze swoim losem, nie wszyscy umieją żyć w zespole. Zdarzają się czasem jakieś osobiste nieporozumienia. Szczególnie ma to miejsce na tzw. punkcie rozdzielczym Domu. Nie zawsze wszystkiego może dopilnować kierownictwo.

Wizyta nasza trwała stosunkowo krótko. Wydaje nam się, że przez ten krótki pobyt zdobyliśmy sympatię tych starych ludzi. Kiedy odchodziliśmy, wręczono nam wiązanki kwiatów i pożegnano staropolskim „Bóg zapłać” za rozmowę i słowa pociechy i proszono o częstsze odwiedziny oraz o naszą prasę. Mieszkańcom Domu życzymy pogodnych dni w życiu, zaś kierownictwo prosimy o wyrozumienie dla osób starszych.

Ks. T. GORGOL i Ks. E. KRZYWAŃSKI

dział przy swojej Sławie. Czuli się obco w tym towarzystwie. Ale po chwili zorientowali się, że zbyt duże mają pole zdobywania nowych obserwacji, i już nie żalowali swego tu przybycia; tak, powinni byli również poznać to nocne, restauracyjne środowisko. Jakżeż piękną okazję dał im ksiądz proboszcz Dębiecki.

Starczyńscy przygotowywali się do działania społecznego. W długich wspólnych rozmowach, wspartych szeroką już a umiejętnie dobraćą lekturą i wnikliwą obserwacją stosunków codziennego życia w Polsce, również katolicyzmu w ogóle, a polskiego w szczególności — budowali sobie nowy pogląd na świat. Może nie był on zupełnie nowy, oryginalny, ale przecież mimo wszystko jest nowym w pewnym sensie poglądem, na którym składają się tezy różnych systemów, tezy odpowiednio zebrane i własną myślą ułożone w nowy program działania. Takim był budujący się nowy światopogląd Starczyńskich. Nie był on już światopoglądem rzymskokatolickim Starczyńscy byli też świadomi, że dociekania ich wcale nie są jeszcze zakończone. Katolicyzm rzymski znali w teorii i w praktyce: widzieli go u siebie, u innych, doświadczyli go na gorąco w klasztorze i w Seminarium Duchownym wśród kleryków i wśród księży. Ileż ta praktyka dawała rozczarowań! Podwójne życie, podwójna etyka, podwójne oblicze! Rzymski katolicyzm w teorii owszem pokazywał się wzniosłą doktryną, idealnym światopoglądem, rozsądną religią, ale gdzie jest ten w codziennych warunkach wzięty człowiek, który według przykazań żyje? Gdzie żyje taki biskup, czy kapłan, czy brat zakonny, który przykazaniami boskimi i kościelnymi kształtuje swoje postępowanie w stosunku do siebie, ale i w stosunku do bliźnich, do wszystkich bliźnich bez wyjątku? Świeci! Tak, owszem, jest ich bardzo mało i przeważnie są nam czasowo i przestrzennie obcy! Ale człowiek współczesny! — Obluda, obmowa, oszczerstwa, fałszerstwa, kradzieże, cudzołóstwa, egoizm, ileż jeszcze wymieniłoby trzeba notorycznych grzechów, aby nakreślić bez reszty sylwetkę dzisiejszego rzymskiego katolika, nawet tego z tak zwanej etyki katolickiej?

Tak tedy Starczyńscy szukali nowych dróg. I oto całkowicie bez ich zasługi znaleźli się w gronie elity rzymskich katolików miasta Poznania. Z wyjątkiem rodziny pułkownika wszyscy należeli do działaczy Akcji Katolickiej, comiesięcznie przystępowali do Komunii św., radzili nad przyjęciem z pomocą biednym, chorym, bezrobotnym. Ale to wszystko nie przeszkadzało im, aby w swoim zamkniętym gronie żyć swobodnie: upiłać się do nieprzytomności, zamieniać żony, flirtować z księżmi i pod ich okiem, brać poczwórne pensje, a tytułem pomocy dla bezrobotnych — pić szampana i jeść kawior!

Kiedy minął pierwszy szal wiwatów „na nowy rok” i wzajem-

nego obcałowowania się, Hieronim Starczyński, który stał na uboczu z żoną, krzyknął ironicznie ale z mocą:

— Wypijcie państwo jeszcze jedną butelkę szampana na cześć swego bożka z prośbą o pracę dla bezrobotnych!

Wyzwanie spadło jak piorun z pogodnego nieba. Poraziło języki jeszcze sekundę temu tak beztrosko paplające. W niektórych oczach pojawił się lęk, w innych przebiła niezdecydowanie. Ks. proboszcz Dębiecki z zawstydzonym próbował oddalić się od doktorowej Wysockiej. Powietrze wskutek jakby zamarcia tak częstych i ciężkich wdechów i wydechów bawiących się dziwnie falowało wokół dużej lampy wiszącej w środku pokoju, a stamtąd pchane napływającym poprzez otwarte okno zimnym powietrzem odpływało górna część okna. Padła salwa strzałów rewolwerowych tuż przy otwartym oknie. Na wiwat!

— Pijcie! Czemu nie pijecie? — klującym głosem po raz drugi zaatakował Starczyński.

Starościna usiłowała przejąć inicjatywę, ale język jej plątał się bezładnie. Pułkownik chwycił za rewolwer, ale nie wiedział, co powiedzieć. Najnieszcześliwiej czuł się ks. Dębiecki, bo na niego skierowały się teraz oczy obrażonych, upatrując w nim winowajcę zepsucia tak miłej nocy

— Kogoś to nam ksiądz przeprowadził — nie bez trudu wypowiedział wreszcie dr Wysocki, a żona jego odpowiedziała patrzac ostro w oczy księdzu:

— Żle ci było z nami, zachciało ci się nowej przygody! — to rzekłszy spojrziała z kolei złym wzrokiem na Wisławę Starczyńską

Ksiądz zrezygnowanym głosem wypluł szybko i gniewnie:

— Nie wiedziałem, że jest komunistą!

Starczyński zadzwonił na kelnera. Sygnał po płaszcz żony i podał go jej, po czym nałożył swój. Kelnerowi zapłacił za spożyte potrawy i nie zwracając uwagi na całe towarzystwo wraz z żoną poszedł do wyjścia, a kiedy otworzył drzwi i miał wyjść do dużej zatłoczonej sali, wtedy stała się rzecz nieprzewidziana. Starczyński odwrócił się. W lewej ręce trzymał zapkę, prawa wzniesł do góry i zakreślił nią jakiś niesamowity znak. Usta jego drżały, oczy pałały gorączką, czoło sfałdowały długie zmarszczki, bujne włosy nagłym zwrotem z lekka zsunęły się na czoło.

— Kim wy jesteście? Gnijącym wrzodem tak w Polsce, jak i nawet w waszym Kościele! Oszukujecie siebie, a masy robotników i bezrobotnych okradacie! To, czego się już nie da uratować, chcecie nadtrzymać miłosierdziem i „tańczącymi herbatkami”. Cały wasz ustrój zbankrutował. A wiecie dlaczego? Boście ani Polakami, ani katolikami! Jesteście nierobami, egoistami, rozpustnikami! Pijecie i bawicie się już jakby w przeddzień swej zguby! Nadcho-

Parafia lubelska należy do najstarszych parafii miejskich naszego Kościoła. Przeżyła ona wiele prób i doświadczeń, jednak zawsze przy pomocy Bożej wychodziła zwycięsko. Wierni gromadzą się w skromnej ka-

plicy przy ul. Kunickiego 7 na nabożeństwach. Od szeregu lat duszpasterzuje w Lublinie Ks. Dziekan B. Tymczyszyn.

Jak każdego roku w dniu 15 sierpnia parafia lubelska obchodziła swą doroczną uroczystość.



W tym roku uroczysta Summa nabożeństwa i wygłoszenie Słowa Bożego ks. mgr T. Apczyński z Warszawy. Wierni wypełnili kaplicę.

Fragment procesji „U drzwi Twoich staję Panie” — brzmi pleśń eucharystyczna.



dzą i nadejść muszą nowe czasy! Czasy sprawiedliwości i równości!

Starczyński mówiłby jeszcze długo, ale żona jego widząc rosnące zamieszanie i coraz powiększające się szeregi słuchaczy, podała mu swe ramię. Wyszli. Wisława była dumna. Takim gorącym i nieprzejednanym widział swego Hieronima po raz pierwszy. W zasadzie pochwałała jego wystąpienie, ale równocześnie nachodziły ją wątpliwości, czy ze względu na konsekwencje nie było ono mimo wszystko za wczesne. Bo, że konsekwencje tego wystąpienia będą musiel odcierpieć, nie wątpiła.

Noc była pogodna, mróz silny, że w nosie zamarało. Przytuleni do siebie szli równym krokiem. Milczeli. Przechodząc koło kościoła św. Marcina Starczyński bardzo spokojnym głosem wspom-

niał Szymona Bogusławskiego, mówiąc:

— Myślę, Sławo, że Szymon będzie zawsze prostolinijny. Albo będzie księdzem i będzie żyć według obowiązków swego stanu, albo zrzuci sutannę. Przecież religia katolicka to wiara, a wiara według tejże religii Bóg daje i Bóg może ją odjąć.

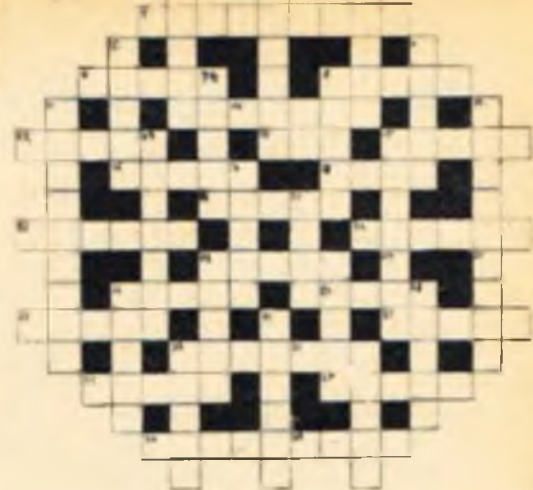
— Czy ty, Hirku, wierzysz jeszcze?

— Po rzymu na pewno nie-
dodał.

— Sławuś moja, przepraszam cię za ten przykry wieczór.

Wiesz, w płaszczu mam dla naszego Krzysia taki ładny zielony balonik. Jak tylko przyjdziemy do domu, nadmucham go i powieszę nad jego łóżeczkiem. Kiedy się rano obudzi bardzo się nim ucieszy, prawda?

Ratuszowy zegar wydzwonił godzinę pierwszą.



Pan Prof. St. Wiśniewski - Katowice

Ks. Biskup Dr Maksymilian Rode został konsekrowany w katedrze starokatolickiej w dniu 5 lipca 1959 r. przez Pierwszego Biskupa Polskiego Kościoła Katolickiego w Ameryce Ks. Dr Leona Grochowskiego oraz Arcybiskupa Dr A. Rinbla z Holandii i Ks. Biskupa Kury ze Szwajcarii.

Polski Narodowy Kościół Katolicki w Ameryce oraz Kościół Polsko-Katolicki w Polsce jest w swojej istocie Kościołem Starokatolickim i należy do Unii Utrechckiej.

Sukcesji apostoelskiej i ważności sakry biskupów starokatolickich nie kwestionuje nawet Departament Wiary i Obrzędów w Rzymie, Valide - non licite - oto teologiczne interpretacje.

Dlatego dostojnik kościelny w Kurii Biskupiej w Katowicach, o którym Pan Profesor wspomina, albo był słabym teologiem albo miał złą wolę, co się najczęściej zdarza.

O powtarzaniu święceń w Kościele rzymskokatolickim kapłanów wyświęconych w naszym Kościele trudno jest mówić, bo w ostatnim dziesięcioleciu taki fakt nie zaistniał.

Ks. Dra L. Grochowskiego na kapłana święcił i udzielił mu sakry biskupiej Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce Ks. Bo Fr. Hodur, który sakrę biskupią otrzymał w Utrechcie zaraz po Soborze Watykańskim. Dokładne informacje znajdzie Pan Profesor w wydawnictwach teologicznych naszego Kościoła.

Leczmy pozdrowienia

Pani Irena Anacowa - Złotoryja

Za miły list dziękujemy. Reportaż, który zawiera wiele słusznych myśli i dużo matczyne uczucia, w przyszłości wykorzystamy. Wychowywać dzieci w naszej epoce nie jest rzeczą łatwą.

Dom rodzinny w każdym ustroju jest najlepszą szkołą i pierwszym wychowawcą. Matka, która wpoi swym dzieciom wiarę w żywego Boga i nauczy kochać człowieka, zostawia im największy majątek i zasługuje na szacunek i wdzięczność. Prosimy o utrzymywanie kontaktu z „Rodziną” i mile pozdrawiamy.

Pan Adam Marczkowski - Poznań

Dziękujemy za list, skierowany do ks. redaktora. Wiersze Pana zawierają dużo uczucia i wiary. Tak może pisać tylko ten, kto dużo cierpiał i wiarę zachował. Wymagają one jednak korekty literackiej. Prosimy o próbkę prozy na temat życia parafii.

Pozdrawiamy serdecznie

Dokończenia ze str. 4

i inteligencja. W czasie mego pobytu w Gdanskim zaprosiłem swoich przyjaciół do naszego Kościoła. Msza św. polska i kazanie zrobiło na nich duże wrażenie.

- Na zakończenie milej dla nas wizyty chcemy zadać Panu Doktorowi także prywatne pytanie. Pan Doktor jest dobrym Polakiem i obywatelem amerykańskim. Gdzie Pan Doktor wolałby mieszkać w Ameryce czy w Polsce?

- O na pewno w Polsce - mówi Pan Doktor z uśmiechem.

Zegnamy Pana Doktora i ścisłabac dłoń życzymy Mu rozszerzenia akcji pomocy i prosimy, aby odwiedził tych w USA, którzy pamiętają o nas.

(Rozmowę przeprowadził E. N.)

Anna Maria Micard, profesor szkoły gospodarstwa domowego, znana ze swej urody 20-letnia panienska w Epinal (Francja) wyjawiała, że jej drugim zajęciem była banda gangu, której była szefem. Policja aresztowała ją w momencie, gdy szykowała się z bronią w rękę, do napadu na furgonetkę wioząca biżuterię wartości 4 mln franków.

Radziecka ekipa olimpijska (podczas trwania Olimpiady) dla swego zawodnika koszykarza KRUMNISZA, który mierzy 2 m 18 cm zamówiła w Rzymie łóżko o długości 2 m 40 cm.

W lasach brazylijskich został upolowany osioł o ludzkiej twarzy. Zoologowie podjęli badania aby ustalić pochodzenie tego czworonożca.

Wiadomość tę podajemy za brazylijskim dziennikiem „France Soir”.

W czasie prac wykopaliskowych na omentarzu z XII w. w Miliczu, pracownicy PAN z Wrocławia przy odkopanych szczątkach szkieletu kobiecego znaleźli kahlączki skroniowe z brązu a przy nich drobne kawałki skóry ludzkiej oraz kępki włosów. Uczeń zadaje sobie pytanie - czy miedź lub inne związki tego pierwiastka posiadają siłę konserwacyjną pozwalającą szczątkom organicznym przetrwać przez kilka wieków?

K R Z Y Ż Ó W K A

Znaczenie wyrazów

- Poznomo:
4. Pagoda 5. Dyscyplina sportowa 6. Tytułowy nadruk 10. Imię męskie zdrobniale 12. Cukierek na patyku 14. Rzeka w Polsce 15. Otyłość 16. Potrzebne do kwaszenia ogórków 18. Koniec 19. Służy do

- podpierania 21. Dziedzictwo 22. Może być szachów, albo polityczna 23. Szrama 24. Urządzana po pogrzebie 27. Imię męskie zdrobniale 29. Imię żeńskie popularne w Rosji 31. Kwiaty polne 32. Kłujący chwast 33. Imię sławnej reżyserki i aktorki teatrów żydowskich w Polsce 34. Gwijacze do nóg 35. Imię męskie 36. Bywa w kinie.

Pionowo:

1. Zrosty w przewodzie oddechowym 2. Pierwiaszek chemiczny promieniujący 3. Obozowisko 5. Służy do leczenia 6. Nie plus 7a. Zamrożniona w szpie woda ociekająca z dachu 8. Narząd spełniający rolę filtra 9. Zwierzę żyjące w wodzie w Atrycy 11. Środek płatniczy hezgotówkowy 13. Torekha 15. Aktówka 17. Oprawa 20. Zwierzę domowe 23. Pika 24. Nakrycie głowy używane w Turcji 25. Młara długości 26. Trawa w stanie przesuszonym 27. Używa się do rozmiękania białizny 28. Partner Laury 30. Potrzebna do skrzypiec 32. Mówi się w głowie 33. Ogłoszenie.

Ułożył: EL-TE

DO WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW „RODZINY”
i „POSŁANNICTWA” ZA GRANICĄ

**Miesięcznik „Posłannictwo”
i
Tygodnik „RODZINA”**

we wszystkich krajach świata zamawiać można
za pośrednictwem

PRZEDSIĘBIORSTWA EKSPORTU i IMPORTU „RUCH”
Warszawa, ul. Wilcza 46

Na żądanie wysyła się egzemplarze okazowe i udziela wszelkich informacji.

TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA”
PRZYJMUJE OGŁOSZENIA. OGŁOSZENIA
KIEROWAĆ NA ADRES: ADMINISTRACJA
„RODZINY” — WARSZAWA, WILCZA 31

Wydawca
Wydawnictwo Literatury Religijnej
Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 1-57-24, 21-74-98.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 28, półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na te prenumeraty przyjmujemy na okresy kwartalne, półroczne i roczne. Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024.

KALENDARZYK TYGODNIOWY na tydzień 41 Od 2 do 8 października 1960 r.		Wschód słońca	Zachód słońca
2 N	XVII po Zesłaniu Ducha św. Aniołów Stróżów	5.38	17.12
3 P	Teresy, Gerarda	5.40	17.10
4 W	Franciszka z Asyżu	5.41	17.07
5 S	Placyda, Apolinarego	5.42	17.05
6 C	Brunona, Artura, Romana	5.44	17.03
7 P	Ambrożego, Polikarpa	5.46	17.00
8 S	Pelagii, Wincentego, Brygidy	5.47	16.58

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, Zam. 1341, C-13.

Do społeczeństwa katolickiego w Kielcach

R O D A C Y, K A T O L I C Y !

W OKRESIE międzywojennym istniała na terenie Kielc parafia Kościoła Polsko-Katolickiego.

W kaplicy, w prywatnym domu, gromadzili się wierni, aby słuchać polskiej Mszy św., Słowa Bożego i przystępować do Sakramentów świętych.

Wszechwładny wówczas ks. biskup Łosiński przy pomocy Urzędu Wojewódzkiego spowodował likwidację parafii i zamknięcie naszej kaplicy.

Księża nasi szykanowani za modlitwę polską i więzieni za każdą czynność wynikającą z charakteru kapłaństwa — musieli opuścić Kielce na długie lata.

Idea wolnego polskiego Kościoła przetrwała jednak w sercach ludzkich, bo jest nieśmiertelną.

Dzisiaj, gdy w Ojczyźnie naszej wolno się modlić nie tylko po łacinie, po hebrajsku, po rosyjsku, po niemiecku, lecz i po polsku — wracamy do Kielc jako pełnoprawni obywatele, aby w nich budować Kościół Chrystusowy, polski i katolicki. Aby wierzących braci Polaków prowadzić do Boga, do Zbawienia.

Tak kiedyś, jak i dziś, nie głosimy nowej nauki ani nie tworzymy innego Kościoła. Kościół jest jeden, Chrystusowy, Powszechny, bo jeden jest Bóg i jeden pośrednik między Bogiem a człowiekiem — Jezus Chrystus.

Strzeżemy depozytu wiary apostoelskiej, wiary ojców naszych i wszczepieni w życie nadprzyrodzone przez Sakramenta święte, które ważnie spełniają biskupi i kapłani nasi, wykonujemy polecenie Chrystusa — „nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je — w imię Ojca i Syna i Ducha św.“.

A że Boga należy więcej słuchać niż ludzi, dlatego jako Polacy i Katolicy nie możemy być biernymi wykonawcami encyklik zagranicznych władz kościelnych, które często ani z duchem Ewangelii ani z dobrem Narodu Polskiego nie wspólnego nie mają.

Głosimy tak, jak ogromna większość chrześcijaństwa, że nieomylnym jest tylko Bóg, a każdy człowiek nawet najbardziej genialny jest śmiertelny, grzeszny, omylny. Bronimy czystości katolickich zasad wiary — tworzymy polską społeczność, organizację widzialną, aby zachować suwerenność naszej polskiej duszy.

Miło nam jest zawiadomić wszystkich ludzi dobrej woli w Kielcach, że lud polski się budzi „na żywot nowy“ i w każdym roku, w każdym miesiącu powstają w Polsce nowe parafie polsko-katolickie pod jurysdykcją polskich biskupów, a młodzi kapłani opuszczają Chrześcijańską Akademię Teologiczną i Wyższe Seminarium Duchowne, aby iść między ludzi i Ewangelię głosić.

Miło nam jest zawiadomić, że dekretem J. E. Ks. Biskupa Dr Maksymiliana Rodego (Ordynariusza Kościoła Polsko-Katolickiego) z dnia 21 VI.1960 r. została erygowana parafia w Kielcach p.w. Św. Piotra i Pawła przy ul. Sienkiewicza 1/3.

Miło nam jest zawiadomić, że w niedzielę dnia 2 października o godz. 11-ej w kościele naszym stanie u stopni ołtarza kapłan, aby po raz pierwszy po wyzwoleniu odprawić polską Mszę św. i tym sakramentalnym aktem rozpocząć cią-

głość niekrwawej ofiary w świątyni kieleckiej według obrządku polsko - katolickiego.

I odtąd zapalona lampka przed utajonym Panem będzie się nieustannie paliła, a kapłan będzie sprawował Ofiarę za żywych i umarłych.

Odtąd w świątyni tej będzie on wzywał imienia Maryi i Świętych Pańskich, głosił Słowo Boże i przez Sakramenta święte rozniecał życie łaski w duszach wierzących ludzi.

A jeżeli właśnie czego, to żywej wiary i obcowania z Bogiem na codzień potrzeba dzisiejszemu światu.

Zdajemy sobie sprawę z trudnego zadania. Zdajemy sobie sprawę, że kapłani rzymskokatolicy w imię Tego Samego Chrystusa, który uczył miłować nieprzyjaciół obrzuca nas błotem i oszczerstwami. Odsądzają nas od czci i wiary, nazywają nas będą heretykami i odszczepieńcami. Użyją ambony, konfesjonalu i wszelkich dostępnych sobie środków, aby nas poniżyć. Znamy te praktyki od szeregu lat. Przykro nam jest tylko, że Prawdy kłamstwem się broni, przykro nam, że zapominają o tym, iż prawdziwego Kościoła „bramy piekielne nie zwyciężą“.

My nie pójdziemy tą drogą.

Jako Polacy i Katolicy, mieszkańcy Kielc mielibyśmy wiele do powiedzenia wierzącym ludziom, boimy się jednak, aby oni tracąc zaufanie do swoich pasterzy — nie zatracili swej wiary w Boga żywego.

Od ołtarzy i z ambon naszych ma promieniować miłość Boga i miłość człowieka. Tego nas Chrystus nauczył, który umarł za wszystkich.

Nasz katolicyzm ma ludzi łączyć i bratać, nie jątrzyć i dzielić. Ma pomóc ludziom nie tylko umierać, lecz żyć szlachetnie na ziemi.

Dlatego do Ciebie, Czytelniku, wyciągamy naszą polską i katolicką dłoń.

Stać z nami do budowy w Twoim mieście Kościoła Chrystusowego. Twój udział w Kościele Polsko-Katolickim, w jego duchowym życiu i w pracy, to pomoc w odbudowie lepszego człowieka, szlachetniejszego Polaka, to współdziałanie w misji dziejowej, którą pełni Kościół prowadząc wierzących ludzi do Boga.

Przez nasze słowa Bóg Ciebie woła, abyś stał się budowniczym Jego Królestwa na ziemi i po życiu swoim zostawił trwałe ślad.

Niech ta pierwsza polska Msza św., na którą Cię zapraszamy, będzie Twoim nowym przymierzem z Bogiem i z Narodem Polskim.

Kielce, październik 1960 r.

Ks. BENEDYKT SĘK
proboszcz

i

Komitet parafialny
Kościoła Polsko-Katolickiego
w Kielcach